Nr. 274. Lwów. — Czwartek dnia 1 grudnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . 12 „

Numer kosztuje 5 centów.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotni, nie jest dopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 3. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Eligjusza B. Jutro: Bibjanny P. | *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 35 Zachód 4 20 | Długość dnia g. 8 m. 27 Ubyło dnia 2 9 min.

Przegląd polityczny.

Gazeta Kolońska donosi, że ks. Bismark sam przez hr. Szuwałowa prosił cara u udzielenie mu posłuchania, na co się zgodził rosyjski monarcha. Osobiście zawiadomił o tem kanclerza członek rosyjskiej ambasady, pan Murawjew, i wówczas ks. Bismark udał się na audjencję, która — jak wiemy — trwała przeszło godzinę i dała dużo materjału do najrozmaitszych domysłów, zrazu nieprzyjemnych dla Austrji, bo ona — jak mniemano — miała paść ofiarą rosyjsko-niemieckiego porozumienia; potem jednak się wyjaśniło, że mniemanie to było fałszywo; po komunikatach, które się pojawiły w *Pester Lloydzie*, w *Gazecie Kolońskiej* i wreszcie w wysoce półurzędowych *Berliner Pol. Nachrichten*, nie można zgoła wątpić o tem, iż ks. Bismark przedstawił carowi całe znaczenie austro-niemieckiego stosunku. Mówiąc słowami *Pester Lloyda* kanclerz rzekł carowi, „iż kto chce żyć z Niemcami w zgodzie, nie powinien napadać na ich sprzymierzeńców“, ale ten *casus foederis*, oparty o traktaty, ma na celu tylko wzajemną pomoc w obronie, nie zaś w napaści. Wobec tego car oświadczył, że nie myśli ani o samoistnym napadzie na Niemcy, ani do spółki z jakiemś innem mocarstwem, i że te samo intencje ma co do Austrji, jeśli ona nie będzie prowokowała Rosji, czego się zresztą car nie spodziewa.“

Jest tedy fakt nowy i ważny, bo rzucający na sytuację inne światło — fakt, że ks. Bismark sam starał się o audjencję, więc oczywiście miał coś na niej carowi przedstawić, czegoś od niego się dobić, coś zażegnać.

W tej sprawie otrzymujemy z Wiednia następujące ważne wyjaśnienie:

„(□) Niedawno zanosiło się na ostateczne naprężenie stosunków między Austrją a Rosją. Kiedy hr. Kalnoky składał w Delegacjach pokojowe zapewnienia, nie przypuszczał niezawodnie, że lada chwilę fakta mogą kłam jego słowom zadać. W kilka dni potem sytuacja tak się zmieniła, iż minister wojny był zmuszony powiedzieć w komisji delegacyjnej p o u f n i e, że „„za nic ręczyć nie można, gdyż są znowu powody do obaw; położenie stało się bardzo drażliwe.““

„Cóż się stać mogło? Zapewne pewność, która cechowała przemówienie hr. Kalnoky'ego w Delegaciach, mocno podrażniła cara i jego otoczenie. Zapewne po tem przemówieniu przekonano się w Petersburgu, że porażka Rosji jest już tak dla wszystkich widoczna, iż o niej można mówić głośno. Po wykryciach *Gazety Kolońskiej* wolno przypuszczać, iż w skutek jakichś fałszerstw car był przekonany, że Austrja wspólnie z jakąś intrygancką koterją wyforytowała Koburga na księcia Bułgarji. Jakkolwiek zresztą było, faktem jest, że między 10-tym a 18-tym listopada sakno między Rosją a Austrją gwałtownie się darło. Wtedy powołano do Wiednia z Berlina austrjackiego ambasadora, hr. Szecheny'ego, tu go zaopatrzono w nadzwyczajne instrukcje z poleceniem, aby po powrocie zakomunikował je ks. Bismarkowi. Instrukcje te miały na celu zapewnić Rosję, że Austrja pragnie uniknąć wszelkich kolizyj, że nie brała udziału w żadnych zgoła „sztuczkach“ i że nie poświęcając swych interesów na Wschodzie, bo tego uczynić pod żadnym warunkiem nie może, równocześnie bynajmniej nie chce narażać na szwank interesów rosyjskich, a w ogóle pragnie, jak dotąd, nie wykraczać z granic zakreślonych traktatem.“

„Ten krok uczyniony był bardzo w porę. Car przybył do Berlina z sercem pełnem żółci na Niemcy, a niemal z postanowieniem wezwania Austrji do obrachunku. Odwiedziny miały mieć znaczenie tylko kondolencyjne, o czem już wiedziano i w Wiedniu i w Berlinie.

„Musiał tedy ks. Bismark koniecznie dobić się audjencji, rozproszyć podejrzenie co do Niemiec, powstałe — mniejsza o to — czy z mylnych informacyj, czy z rozmyślnych oszukaństw. Po rozmowie z ks. Bismarkiem zmienił car zdanie co do Niemiec, a gdy mu kanclerz oświadczył, jakie instrukcje właśnie otrzymał ambasador austrjacki, car zmienił także zdanie o Austrji. uwierzył, że ona nie chce prowokować Rosji.

„Tak tedy zażegnano wielkie niebezpieczeństwo. Lecz czy na długo? W dzisiejszych czasach nic się nie zakłada na długie termina. W każdym razie znaczącem jest, że półurzędowa *Post* otrzymała nakaz *post factum* uderzyć na alarm, że „wchodzi słońce austro-rosyjskiej wojny“ i znaczący jest ustęp mowy tronowej niemieckiej, w którym z naciskiem podniesiono możliwość wojny i konieczność powiększenia siły zbrojnej.

„Więc znaczenie berlińskiego zjazdu stało się politycznie bardzo ważnem“.

Kiedy w poniedziałek rozpoczęło się posiedzenie parlamentu francuskiego, natenczas p. Rouvier wszedł na trybunę, co wywołało ogólne wzruszenie. Z prawicy odezwały się głosy: „A, nareszcie!...“ Kiedy się w izbie uspokoiło, rzekł minister: „Mam zaszczyt prosić izbę o odroczenie się do czwartku. W tym dniu rząd będzie w stanie podać parlamentowi pewną wiadomość“.

W tych słowach zakomunikowano oficjalnie, że prezydent rzeczypospolitej podaje się do dymisji. Baudry D'Asson zawołał: „No, czas już był przecie!“ — Prezes izby rzekł, że ponieważ nikt nie protestuje przeciw wnioskowi ministra, przeto on odracza posiedzenia do czwartku. Deputowani dają brawo i wychodzą z sali.

Na korytarzach, w bufecie, w czytelni — wszędzie potworzyły się gromadki, w których rozprawiano o kongresie, który się zbierze w piątek. Wyjaśniło się z tych rozmów, że republikanie będą głosowali na Ferry'ego, Floqueta i Freycineta, a cała prawica na admirała Dompierre D'Hornoy'a. Głosy się rozbiją i żaden kandydat nie otrzyma większości. Natenczas zarządzone będzie drugie głosowanie i jeśli w pierwszym Ferry otrzyma najmniej 300 głosów republikańskich — co jest bardzo prawdopodobne — to w głosowaniu drugiem prawica odda mu swe wota i w ten sposób on będzie wybrany.

W tej właśnie chwili przybył do parlamentu p. Deroulède i oświadczył, że patrjotyczna liga nie chce mieć prezydentem republiki Ferry'ego, służkę Bismarka. „Jeśli Ferry będzie wybrany — rzekł Deroulède — to liga wystąpi na ulicę“. Na to odpowiedział mu Pessard: „A jeśli wojsko usunie was z ulic?“ — „Nie zdoła — odparł Deroulède — liga liczy 50.000 ludzi, a do niej się przyłączą wszystkie skrajne żywioły, wszyscy robotnicy. Nie wybierajcie więc Ferry'ego! Niedawno byłem w Rosji, wiem, że ona zapomniała już to, co dwadzieścia lat temu powiedział Floquet Aleksandrowi II (Niech żyje Polska!) i darowała mu. Zresztą Rosja akceptuje każdego kandydata, z wyjątkiem Ferry'ego“.

Stara prawda wiecznie się powtarza: w republice nie rząd, ani oficjalni przedstawicieli narodu rządzą i kierują losami państwa, lecz trybuni. Oni rządowi i deputowanym przykładają nóż do gardła i każą im tańczyć jak zagrają. W danym wypadku zaszła jeszcze ta charakterystyczna okoliczność, że deputowani całkiem spokojnie wysłuchali oświadczenia, że muszą tego zrobić prezydentem, kogo akceptuje Rosja. I to także jest rzecz znana, że republiką zawsze rządzą obce monarchje.

Korespondencje.

Kraków 29 listopada.

(—o—) Pełnomocny „komitet pięciu“ dla p o m n i k a M i c k i e w i c z a nie zmienił dotąd warunków konkursu, jednakże jest wielce prawdopodobnem, że nastąpi zmiana co do m i e j s c a p o m n i k a. Położenie jest takie: na rynku krakowskim jest właściwe miejsce dla pomników Kazimierza W. i Kościuszki. Pomnik na tak obszernym rynku musi być olbrzymim, inaczej nie robiłby należytego wrażenia. Funduszów na t a k i pomnik nie ma. Plac przed gmachem uniwersytetu, okolony drzewami, z widokiem na kopiec Kościuszki jest najwłaściwszym dla autora „Ody do młodości.“ Fundusze na postawienie g o d n e g o pomnika n a t e m m i e j s c u wystarczają. Z d a j e s i ę, ż e t e z a p a t r y w a n i a o s t a t e c z n i e p r z e w a ż ą.

Jan M a t e j k o bawi obecnie dla wypoczynku po kilku dniach niedomagania w Krzesławicach. Przyczyną niedomagania było nadmierne znużenie w skutek usilnej pracy nad obrazem „Pod Racławicami,“ a równocześnie nad projektami do i k o n o s t a s u dla kościoła św. Norberta i do wielkiego ołtarza katedry wawelskiej i jej presbiterjum, które ma być odnowione i przyozdobione. Artysta prosił, żeby go podczas krótkiego wczasu w Krzesławicach żadnemi interesami nie niepokojono.

Paryż 26 listopada.

(K. W.) Kompletna wieża Babel!... Może to już rewolucja, tylko cokolwiek inna, niż poprzednia? Bo czegoż jeszcze brakuje? Prezydent podejrzany i nieuznawany, ministrowie zrzuceni, prefekt policji, złożony z urzędu, lada dzień stanie przed sądem kryminalnym, komisja parlamentarna przybrała charakter najwyższego trybunału, indaguje, pociąga byłych ministrów do tłomaczenia się ze spraw nienależących do ich urzędowania, przyjmuje denuncjacje, nakazuje rewizje domowe i uwięzienia... brakuje tyko gilotyny!

Mieszczaństwo — klasa dziś panująca — chyli się do upadku równie gwałtownie jak szlachta przed rokiem 1789.

„Dziś jest tak, jak było przed 99 laty. Wszystko ku upadkowi się chyli. Wyłania się z mgieł chaosu jakieś nowe społeczeństwo, a dawne — jak gdyby spragnione rozkładu — nawet bytu swego nie stara się podtrzymać... A to nowe społeczeństwo znane jest dotąd tylko z wyszczerzonych zębów i krwią nabiegłych oczu...“

Tak pisze *Figaro*. Nie macie szacunku dla tego pisma? I ja go nie mam. Ale tym razem chciejcie mu wierzyć. Zna ono swych ludzi, a strach każe mu być szczerem.

Zresztą oto jeszcze głos — o wiele poważniejszy.

„Bogaci i możni tego świata! Kiedy widzę was tu, szanujących wszystkie cnoty w kościele, a zapominających o nich za progiem jego, i kiedy wzrokiem sięgnę za mury tej świątyni a wejdę w ogromny tłum nędzarzy, wtedy pytam siebie: ażali ów tłum cierpiących, bluźniących i krzyczących nie jest owym ciemnym plebsem, przeznaczonym do przyjęcia ofiary Chrystusowej, podczas gdy wy przedstawiacie tylko rzymskich patrycjuszów, którzy zasłużyli na to, aby Opatrzność wydała ich w ręce barbarzyńców...“

Takie słowa padły z ambony kościoła św. Trójcy z ust wymownego kaznodziei ks. Didona.

„Nie wolno nikomu ubliżać w kościele“ — rzekł arcybiskup paryzki i księdza Didona posłał na rekolekcje do Korsyki. To prawda, ubliżać nie wolno w kościele, ale ks. arcybiskup nie zaprzeczył słowom ks. Didona; — oto mi idzie.

Dziennikarz — reporter — człowiek zamaskowany pseudonymem — stał się potęgą. On występuje w roli oskarżyciela i ankieta parlamentarna skwapliwie go przesłuchuje, każe natychmiast zarządzić śledztwo, z którego się okazuje, że dziennikarz od *a* do *z* wszystko zmyślił — i za to mu nic, nawet tego się nie ogłasza, bo któż się poważy nastąpić na nagniotkę człowiekowi, który tego samego dnia, w wieczornem wydaniu swego pisma, może wrogo się zemścić? Artykuły piszą się nieraz ostrym końcem szpady, jeszcze z krwi nieotartej po ostatnim pojedynku, do którego dziennikarz zawsze gotów.

Oprócz *Debatów* i *Tempsu*, w żadnym dzienniku nie szukajcie poważnych artykułów, korespondencyj, wiadomości zaopatrzonych komentarzami; znikł tak znakomity dawniej feljeton. Teraz od początku do końca panuje „kronika“ a w niej tłum wiadomości, plotek i półsłówek — wszystko podane w pieprznym sosie, stylem jasnym i barwnym, zrozumiałym dla wszystkich, aż do pensjonarki i robotnika. I wszystko to kosztuje tylko jednego sousa! Za tak mały pieniążek któż nie kupi dziennika, kiedy wszyscy są ciekawi skandalów? *Matin, XIX Siècle, Intransigeant, Cri du Peuple* drukują się w setkach tysięcy egzemplarzy i na czele swych numerów mają ogromnemi literami wypisane tytuły wszystkich sensacyjnych wiadomości, zawartych w numerze. Roznosiciele gazet, przebiegając po całem mieście, wykrzykują te tytuły. Tłum zbiega się i rozrywa gazety.

Tysiączne pogłoski rodzą się na bruku — niepokoją jednych innych rozdrażniają — tworzą atmosferę niepewności. Opowiadają np., że minister wojny, pod pozorem wkrótce zebrać się mającego kongresu w Wersalu, powołał telegrafem znaczne masy piechoty, kawalerji i artylerji w okolice Wersalu i Paryża. Mówią, że powołano ogółem około 100.000 ludzi, co ze zwykłymi w tych stronach garnizonami wynosi 200.000 wojska. — „Czyżby się obawiano rozruchów?“ — pytają tłumy. Czemuż nie pytają: gdzie są te wojska? Ich nie ma, bo to opowiadanie jest kłamstwem. Inny dziennik zapewnia, że członkowie klubu prawicy, pod przywództwem księcia de la Rochefoucauld-Dondeauville, od trzech dni odbywają jakieś tajne narady, o rezultacie których nawet policja nie mogła zasięgnąć języka, gdyż obradowano pod słowem honoru na dochowanie sekretu. Po tych obradach pomieniony książę z panami de Mun, de Maillé, Baudry d'Asson, Torois, de Lanjuinais, odwiedzali kolejno jenerała Boulangera w hotelu Louvru. Z tego wnioskowano, że gotuje się jakaś ruchawka monarchistów na tymczasową korzyść jenerała Boulangera. I oto tłum pyta: „Co będzie, jeżeli wojsko pójdzie za głosem Boulangera, którego uwielbia i dyktatorem go ogłosi?“ *Gaulois* odpowiada: „Wtedy możecie być pewni, że z Ferrych, Freycinetów, Gobletów etc. w 24 godzinach nawet popiołu nie zostałoby w Paryżu“.

Inna pogłoska mówi, że wojsko zbiera się na rozkaz Grèvy'ego, który chce koniecznie dalej przy prezydenturze pozostać, a w razie oporu malkontentów, rozpędzić ich bagnetami...

Dzień się kończy po zamknięciu teatrów i hippodromu. Tłum gwiżdżący i nucący ostatni kuplet podkasanej primadonny operetkowej rozbiega się po knajpach. Noc się zaczyna.

Zajdźmy na chwilę do jednej z takich knajp.

Nazywa się ona Czarnym klubem, znajduje się przy ulicy Drouot, leżącej niedaleko bulwarów, a zbierają się w niej wszyscy reporterzy dziennikarscy, mnóstwo deputowanych, radzców miejskich, aferzystów i t. d. Przy jednym stole deputowani fundują kolację jakiejś *divie* z baletu, przy drugim reporterzy egzaminują madame Limousin, a jakiś dziennikarz proponuje jej napisanie pamiętnika. — „Nie potrafię“ — mówi ona z udaną skromnością. — „To nic — odpowiada on — ja napiszę, pani dasz nazwisko i zrobimy doskonały interes.“ — „Świetna myśl“ — wołają reporterzy. — „Jutro zapowiadamy pojawienie się pamiętników!“...

Wtem z któregoś końca odzywa się piosnka bulwarowa, ułożona na Grèvy'ego, i w chwilę potem cały Czarny klub śpiewa chórem:

J'suis un honnête père de famille,
Ma seul' passion c'est l'jeu d'billard.
Un blond barbu, joli gaillard,
Un' foi m'demand' la main d'ma fille.
Nini, qui s'desséchait d'attendre
Un parti: m'dit: Papa, je l'prends.
Y s'sont mariés, mais c'que j'm'en r'pens!
Ah! quel malheur d'avoir un gendre!

Sous ce nom Pod'vins et compagnie
Mon gendre ouvrit des magasins,
S'associant à des Limousins,
Pour exploiter un fond d'mercerie.
En sa boutique y s'chargaient d'vendre
Rubans, faveurs, ah! quel camelot!
Maint'nant son commerce est dans l'eau.
Ah! quel malheur d'avoir un gendre!

Moi j'suis pur et bon d'ma personne,
On m'appell' même papa Clément.
Mon gendre n'peut en di'e autant,
Maint'nant qu'son nom dans la vill' sonne,
Comme un nom qu'on n'peut pas entendre
Nous dire enlevez le! n'en faut plus!
J'crois qu'il est fini... comm' Paulus.*)
Ah! quel malheur d'avoir un gendre!

(Jestem uczciwym ojcem rodziny, jedyną moją namiętnością jest gra w bilard. — Pewien blondyn, chłopiec ładny, poprosił mnie pewnego razu o rękę mej córki. Nini, która schnęła czekając na męża, rzekła mi: „Tatko, ja go wezmę!“ I pobrali się, a je teraz żałuję. O, co za nieszczęście mieć zięcia!

Pod nazwą „Flaszka wina i Spółka“ mój zięć utworzył magazyny i przyjął do interesu panie Limousin'owe, aby razem z niemi prowadzić geszeft towarów wstążkowych. W swoim sklepiku podejmowali się oni sprzedawać wstążki i łaski. Ah, co za perkal! Teraz cały handel jego zeszedł na psy!.. O, co za nieszczęście mieć zięcia!

Ja jestem czysty i zacna moja osoba, zowią mnie nawet tatusiem łaskawym. Mój zięć nie może wprawdzie tego powiedzieć teraz, gdy jego imię brzmi po całem mieście, jako imię, którem my nie możemy się szczycić. Precz z niem! Zdaje mi się, że skończy on jak Paulus... O, co za nieszczęście mieć zięcia!)

Daniel Wilson.

Paryż 26 listopada.

Przed sześciu laty poślubił Daniel Wilson jedyną córkę Julijusza Grèvy'ego, pannę Alicję i z tego powodu otrzymał przezwisko „delfina republiki.“ Ale po kilku latach zarzucono to przezwisko, jako zbyt przypominające czasy monarchiczne, tak nieprzyjemne republikanom nawet w swej terminologii i odtąd poczęto go nazywać „zięciem rzeczypospolitej.“ Nazwa ta utrzymywała się dotąd, ale podczas gdy z początku miała pewien urok dla uszu republikańskich, to dzisiaj jest szykaną, terminem uwłaczającym.

Sądzę więc, że nie zaszkodzi podać wam sylwetki tego pierwszego „zięcia republiki“, który potrafił odrazu rzeczy tak pokierować, aby ten termin nie mógł już nigdy w historji zająć takiego pocześnego miejsca, na jakiem postawiła monarchja swoich delfinów.

Daniel Wilson jest średniego wzrostu przysadkowaty, barczysty mężczyzna. Wielka jego głowa osadzona nieco za głęboko między barkami, jest silnie pochylona naprzód. Nosi on krótkie włosy, blond rudawe, gęsty wąs i takąż pełną brodę. Nos ma duży, czoło szerokie i wysokie, cerę żółtawo-bladą. Oczy blado-niebieskie ani wielkie ani małe, bardzo ruchliwe przeważnie w dół spuszczone, nie dlatego by unikać obcego wzroku, lecz iż ta potężna głowa ciągle pracuje i pod ciężarem myśli w dół się pochyla. Mówi Wilson szybko jak każdy który czasu nie ma, a głos jego jest suchy, jak jego sposób mówienia, charakteryzujący męża cyfr. Jest on przyjacielem, na którego można się spuścić, a zarazem umie być nieprzejednanym wrogiem. Pół-Anglik pół bulwarowiec paryski, ma skłonność do sceptycyzmu. Posiada dobrze język angielski a także i niemiecki, bo spędził kilka lat za młodu w Hanowerze. Z rodu jest zresztą Anglikiem, jego ojciec zrobił przy zaprowadzeniu gazu we Francji olbrzymi majątek, który następnie w równych połowach zapisał dwojgu swych dzieci, córce, późniejszej pani Pelouse, i synowi Danielowi. Syn zaczął karjerę zwyczajnym trybem — od marnotrawstwa. Tracił majątek na kobiety i karty, w końcu wzięty został w kuratelę, a wtedy... począł się ubiegać o mandat do ciała prawodawczego. Było to za cesarstwa w r. 1869. Jego siostra administrowała lepiej swoim majątkiem. Nabyła bowiem historyczny zamek Chénenceau i pałac przy ulicy de l'Université. A oprócz tego posiadała kilkanaście miljonów w papierach. Jako dobra siostra wszystko to oddała do dyspozycji bratu, aby on mógł ułożyć się z wierzycielami, przyprowadzić do ładu swoje interesa i uwolnić się od *Conseil judiciaire*, to jest od sądowej opieki, ale pod warunkiem, że zechce się „ustatkować“ i obrać sobie karjerę polityczną.

*) Tenor opery komicznej, w którym się panna Grèvy kochała.

---

41)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Spoglądał na nią, jak pogromca spogląda na lwicę. Zadrżała od stóp do głowy, cofnęła się z przerażeniem, zbladła, zarumieniła się i odwróciła oczy, które długo trzymała spuszczone. Gdy je podniosła znowu na Maurycego, już wyrażały tylko zupełne wyrzeczenie się własnej woli oddanej na pastwę losu.

Opuścił salon i poszedł do swego pokoju. Był rozgorączkowany, puls mu uderzał blizko sto razy na minutę. Oddychał z trudnością, otworzył okno i oparł się na niem. Wiatr poprzedzający burzę, prawdziwy *sirroco*, zerwał się i dął z strasznym łoskotem wśród sosnowych lasów, które napełniał dziwacznemi głosami, to łagodnemi i pieszczotliwemi, to znowu gwałtownemi i żałośnemi. Zdało się Maurycemu, że jeden z tych łoskotów wymawiał jego imię, a drugi odpowiadał: „za dwie godziny ona będzie w bibljotece“. Naraz straszny wicher przeleciał po dachach z przeraźliwym wrzaskiem, który go dreszczem przejął, rzekłbyś szczekanie psów zgrai wypuszczonych za dzikim zwierzem. Położył rękę na sercu pałającem żądzą i sam nie wiedząc co mówi, rzekł głośno: „Oto psów zgraja“. Chwilami wiatr uspokajał się; drzewa, które gniótł i kaleczył w swym potężnym uścisku podnosiły głowy i słychać już tylko było ich słabe jęki i ciche westchnienia. Naraz wszystko zamilkło i Maurycy pomyślał, że jest na świecie jeden człowiek szczęśliwy i że niebo roztacza się na około tego wielkiego szczęścia, któremu wszystko sprzyja.

Odszedł od okna i spojrzał na zegarek, który wskazywał północ, przeszedł się kilka razy po pokoju stąpając ostrożnie. Przypadkiem potrącił o krzesło i cofnął się czyniąc giest człowieka stojącego w pozycji obronnej. Niebawem usłyszał szmer głosów przeplatanych wybuchami śmiechu; goście rozchodzili się do swoich apartamentów. W dwie minuty później poznał powłóczysty chód księżnej de Riancourt i stukanie jej laski o podłogę. Księżna stanęła jakby czekając na kogo, a ucho Maurycego mile popieścił szelest jedwabnej sukni; muzyka ta napełniała cały korytarz a powietrze zadrgało jakby szepcząc: „Słuchaj, to ona“. Ona to była rzeczywiście, gdyż pani de Riancourt złożyła na jej czole pocałunek i rzekła: „Dobranoc, moje dziecię“. Wice-hrabia słyszał już tylko słabnące w dali stukanie laski i oddalające się chwiejne kroki, a w innym kierunku lekki chód po marmurowych schodach, potem drzwi się otwarły i zamknęły, a w pałacu nastała cisza.

Maurycemu trudno było zebrać myśli. Te cztery słowa: „dobranoc moje dziecię“, pogrążyły go w dumanie. Co też księżnej przyszło do głowy? Czyżby już zupełnie zdziecinniała? Czyż ta kobieta nie wie, że rozpoczynająca się noc nie jest podobną do żadnej innej, że ma ona stanowić epokę w dziejach szczęśliwych lub tragicznych miłości, że ona należy do wice-hrabiego d'Arolles, że jest jego własnością i od wieków mu była przeznaczona. Pomiędzy rozdartemi chmurami ujrzał kilka gwiazd świecących na widnokręgu. Nikt ich jeszcze nie widział, były to gwiazdy nowe, które zapalono na niebie, by służyły za świeczniki dla przygotowującej się uczty.

Przysłuchiwał się czas pewien. Jakaś służąca schodziła pospiesznie po schodach, słyszał jak przeszła koło jego drzwi i znowu było cicho. A na dworze tymczasem srożyła się burza. Tym razem zdało się Maurycemu, że wiatr jest robotnikiem na rozkazy jego namiętności. Kazał mu jęczyć, huczyć, śpiewać do rana wszystkie arje z jego repertoaru, ażeby w razie, gdyby który z mieszkańców pałacu usłyszał skrzypnięcie drzwi lub przygłuszony szmer rozmowy, mógł spokojnie zasnąć i powiedzieć: „To wiatr sobie igra“. Wiatr nie igrał lecz pracował, wice-hrabia d'Arolles przyjął go do służby i dawał rozkazy temu, który panuje nad lasami i chorągiewkami na dachach.

Czas uciekał, on zaś liczył sekundy, oczekiwanie dręczyło go, postanowił już pójść. Zabiera się wyjść, gdy spostrzegł, że okno pozostawił otwarte. Wrócił by je zamknąć, gdy przyciągając je ku sobie, uczuł opór i mimo wysileń nie mógł podołać ręce, która je przytrzymywała.

— Kto tam? — zawołał.

Jakiś głos mu odpowiedział:

— Ktoś, co się miał widzieć dziś z tobą.

Poznał ten głos i puścił okno, które się otwarło i Maurycy spostrzegł głowę człowieka nazwiskiem Seweryn Maubourg, który jednym susem wskoczył do pokoju. Wice-hrabia cofnął się krokiem w tył, jak gdyby ujrzał statuę Komandora. Ze wszystkich przedstawicieli rodzaju ludzkiego, czerwonych, czarnych czy białych nie było jednego, którego by mniej życzył sobie oglądać w tej chwili. Przestraszonemi oczami patrzał na tę twarz spokojną, owa zdrowa dusza, trwożyła jego duszę chorą, ów mędrzec przerażał szaleńca.

— Sprawiłem ci przykrą niespodziankę, — rzekł Seweryn, podając mu rękę. — Wyznaję, że się w ten sposób do ludzi nie wchodzi, oknem i do tego o niemożebnej godzinie. Cóż chcesz, by tu przybyć nająłem lichy kabriolet z pijanym furmanem w dodatku. O mało co nie wywrócił mnie dwa razy, wreszcie musiałem go porzucić i przyszedłem piechotą. Drzwi wszystkie zastałem zamknięte. Sam nie wiedziałem czy dzwonić, gdy ujrzałem światło i otwarte okno. Parter jest tu niski i z łatwością dostałem się do ciebie.

— Po co przybywasz? — zapytał Maurycy, wyciągając swą rękę z jego dłoni.

— Przedsięwzięcie moje jest wielce romansowe, — odpowiedział Seweryn. — Przywidziało mi się, że pobyt tutaj dla ciebie jest bardzo niezdrowy i przyszedłem cię stąd wyrwać.

— Czemu się mięszasz w nie swoje sprawy, — rzekł Maurycy ponurym i szorstkim tonem.

— Wygrałeś dwie partje, poprzysiągłem sobie, że wygram ostatnią, — odpowiedział bez wzruszenia i dodał: — Przeszkadzam ci bardzo, czy czekasz na kogo?

Maurycy patrzał czas jakiś na niego w milczeniu, oparł się o komin, założył jednę nogę na drugą zmusił się do uśmiechu i odpowiedział Sewerynowi z ironicznym spokojem.

— Mylisz się, czekają na mnie.

Seweryn spojrzał na niego badawczym i zatrwożonym wzrokiem, jakby pytał, czy mówi serjo. Wice-hrabia rzekł dalej:

— Prawdopodobnie przybyłeś tutaj z przygotowaną mówką. Nie chcę cię pozbawiać owocu mozolnej pracy, wyrecytujże mi ją, daję ci pięć minut czasu.

A gdy Seweryn milczał, dodał:

— Jakto! nic nie mówisz? Przedstawże mi znikomość wszelkich namiętności. Nie wiem czyś je odczuwał kiedy, ale z natury jesteś ciekawy, zapewne już zdołałeś dociec, jak to one wyglądają... mówże, słucham cię.

Seweryn odpowiedział:

— Mówka moja nie będzie długą, mam ci tylko dwa słówka do powiedzenia. Jadąc zauważyłem, że już jaskółki wróciły. Pierwsza, której krzyk zbudzi cię jutro, powie ci, że jeden człowiek nieszczęśliwy przybył na świecie.

Wice-hrabia zmarszczył brwi.

— Porzuć twe jaskółki i twe metafory, mów do mnie zrozumiale.

— Czy sądzisz, — odparł Seweryn, — że możesz być szczęśliwym, mając podobną zdradę na sumieniu?

— Początek wielce obiecujący, — rzekł Maurycy sarkastycznym tonem, — zawsze lubiałeś górnolotne słowa.

— Szukałem innych, lecz nie znalazłem, nasz język jest tak ubogi!

Maurycy pochylił się ku niemu i wyszeptał zaledwie poruszając ustami:

— Czyż to moja wina, że ten człowiek jest moim bratem?

— Masz słuszność, winnym jest on niezaprzeczenie, a ślepe jego zaufanie zasługiwało na karę

— I o cóż się może żalić? — jakąż mu ujmę czynię? Cóż on kocha w tej kobiecie? jej majątek, stanowisko, inteligencję. Wszystko to mu zostawiam, pożądam tylko jej piękności i jej serca.

— Podział dobrze obmyślany, — zawołał Seweryn, — jakże nie miałby na niego przystać. Wypadałoby jednak zapytać go o zdanie.

(C. d. n.).

Wilson przyjął z wdzięcznością tę ofertę siostry. Kazał się tedy wybrać posłem w departamencie Indre-et-Loire, który dotąd reprezentuje, i przez jednę noc istetnie się „ustatkował“.

Jako 30-letni mężczyzna, wyrzekł się zupełnie życia bulwarowego i został — mężem stanu.

Studjował szczególnie ekonomję polityczną, przyczem znajomość języka niemieckiego wielką mu była pomocą. Głosował przeciw wojnie z Prusami a po upadku cesarstwa przyłączył się do długoletniego przyjaciela swojej siostry Grévy'ego i nie opuścił go do dzisiaj. Został wkrótce członkiem komisji budżetowej i należał do niej aż do chwili, kiedy został mianowany podsekretarzem stanu w ministerstwie finansów.

Wówczas ministrem skarbu był Magnin. Było to w grudniu 1879. Niebawem jednak ustąpił z tego stanowiska, a wtedy Izba wybrała go znowu do komisji budżetowej i odtąd był on w niej aż do dzisiaj — już to jako członek, już to jako jeneralny sprawozdawca budżetu, w końcu jako jej przewodniczący. Od chwili, gdy Grévy został prezydentem republiki a Gambeta w dzień później prezydentem Izby, wystąpił Wilson otwarcie jako przeciwnik tego ostatniego. Pozornie zwalczał w Gambecie szefa oportunistów, w istocie jednak kandydata na prezydenta rzeczypospolitej po Grévy'm.

Moja znajomość z Wilsonem datuje od roku 1879. Żywo mi jeszcze stoi w pamięci, z jaką gwałtownością przy skromnym ale wytwornym obiedzie w wspomnianym pałacu przy ulicy d'Université, gdzie rezydował wraz z siostrą, uderzał on na Gambetę, którego jeden z biesiadników brał w obronę. dla tego, jak się później dowiedziałem, że tenże pochodził z żydów.

„Jednego — rzekł nagle Wilson — nie mogę w Gambecie dość nachwalić — tego, że on pieniądzmi nigdy rąk swych nie zbrukał, nie grał nigdy na giełdzie, nie wyzyskiwał nigdy swego stanowiska w kraju, aby ciągnąć ztąd jakiekolwiek korzyści — pod tym względem nie można mu nic zarzucić!“ — Ten sam Wilson, który cnoty obywatelskie u swego politycznego przeciwnika tak wysoko cenił i sławił, miałby teraz przeciw tej samej cnocie obywatelskiej we wszystkich kierunkach zbłądzić?... Czy szalony gracz obudził się w nim na nowo? Czy wpływ i znaczenie tak go odurzyły? Niktby nie był pomyślał, że ten zimny myśliciel potrafi jeszcze kiedy obudzić namiętności w swej piersi, które zdawały się przytłumionemi na zawsze.

Znajdowałem go zawsze życzliwym, jednakowo usposobionym i zawsze usłużnym dla tych, dla których był przyjaźnie usposobionym, nieprzejednanym jednak dla wrogów swoich. Wtem rozeszła się wiadomość o jego zaręczynach z Alicją Grévy, jedyną córką prezydenta rzeczypospolitej. Panna Alicja nie w pierwszej już była młodości, kiedy oddała swą rękę Wilsonowi — aż do tego czasu była ona ciągłą towarzyszką swojego sędziwego ojca — towarzyszyła mu nawet na polowaniach — miała coś w usposobienia amazonki w sobie. Jako młoda dziewczyna, miała także swoje marzenia — zakochała się była w tenorze Opery komicznej... od którego pochodzi nazwa pewnej fryzury męskiej.

Wszelkie sprzeciwianie się rodziców nic nie pomogło, Alicja została stałą, a chociaż tenor należał do tej kategorji ludzi, którym wyższe mieszczaństwo córki swej nie powierza, to jednak zdawało się, że panna zwycięży w końcu opor rodziców. Ale z kłopotu wyratował ich właśnie sam... tenor. Chciał on się jedynie dla tego zaprządz w jarzmo małżeńskiego żywota, że jarzmo było ze złota. Skoro jednak zaproponowano mu złoto bez jarzma, porwał je co rychlej i Alicja została uleczona. Wszystkie jej uczucia przelały się teraz na ojca, małżeństwo zaś z Wilsonem było rezultatem namowy ojca i siostry przyszłego męża. W ten sposób wszedł Wilson do pałacu elizejskiego.

Ale z tem wszystkiem zmienił się on także dość znacznie. Stał się mniej przystępnym, zachowywał większą rezerwę na zewnątrz. ale cel swój dzierżył ciągle na oku i pracował z równą energją, może nawet z większą jeszcze siłą ku osiągnięciu tego celu. W dzielnym ekonomiście domyślano się przyszłego ministra finansów — zięć prezydenta republiki nie chciał jednak i nie mógł na razie myśleć o zajęciu tej posady.

Pewnego razu gdy go jeden z dziennikarzy zagadnął w kółku poufnem, czy ma ochotę zasiąść na ministerjalnym fotelu, odparł otwarcie i wesoło: „Po co mi być ministrem? Aby po kilku miesiącach być obalonym? Ja zajmuję się naukami finansowemi a o politykę nie troszczę się wcale“. Co do tego ostatniego zapewnienia, to nie wzięto go zbyt serjo i on też zdawał się tego nie żądać.

Wszystkie nici intryg politycznych schodziły się w jego rękach, był zarazem reżyserem za kulisami senatu i izby, kierował prezydentem republiki a z nim wszystkiem, czem w ogole z pałacu elizejskiego można było kierować. Gambeta jak wiadomo umarł w chwili, kiedy właśnie był na najlepszej drodze do zostania niemożliwym kandydatem na prezydenta rzeczypospolitej. Choroba republikańska zaczęła już we Francji grasować. Kto się okazywał spornym, upadał bez ratunku. Kto przerastał głową ponad poziome mierności, był w jednej chwili strącany w przepaść. Ferry, Campenon, Brisson, Say i t. d., potrafiliby o tem coś opowiedzieć. W ten sposób doszedł pierwszy septennat do końca, a Grévy został bez oporu na nowo wybrany.

Teraz sądzono, że tej zazdrości będzie przecież koniec — ale ona rozgorzała przeciwnie jeszcze bardziej — a dziś nawet Freycinet, który jedyny ze wszystkich możliwych następców Grévy'ego potrafił z pałacem elizejskim zachować dobre stosunki, zdaje się także padnie ofiarą nie swych wad, ale swych nielicznych przymiotów. Nie zapominajmy bowiem, że Francja jest rzeczpospolitą, a od czasu jak istnieją dzieje, nie było jeszcze takiej republiki, któraby najzdolniejszych stawiała na swym czele, bo nie było takiej, któraby chciała zmienić się w cesarstwo.

Wilson podobnie jak i gromada innych posłów, pracował właśnie nad tem, aby wnet po łbie bić każdego, który po nad innych wyrasta czy talentem, czy rozumem, czy genjuszem.

Jak też często cytował on hasło Grévy'ego *„ni démission, ni dissolution“*! Istotnie Grévy nie rozwiązał dotąd żadnej Izby, ani nie dymisjonował, teraz jednak ma zamiar sprzeniewierzyć się temu hasłu. Co się zaś wypadków tyczy, które Wilsona w niezbyt zaszczytny sposób wysunęły naprzód — przypatrywaliśmy się im krok za krokiem od sześciu tygodni. Do wyjaśnienia zostaje jeszcze w każdym razie to, jak ten człowiek, którego właśnie opisałem, mógł się stać punktem środkowym wypadków, które się właśnie wydarzyły? Czyżby pomimo wszelkich zaprzeczeń, miał on przecież grać na giełdzie i stracić na niej olbrzymie sumy? Przed kilkoma miesiącami pojawiło się nawet było w tej sprawie *démenti* syndyka Izby giełdowej, któremu jednak nikt nie wierzył, bo właśnie opowiadano, że Wilsonowi niepowiodła się bardzo ważna spekulacja na cukrze i że na fabryce szampana sztucznego w Chénenceau nie mniej wielkie poniósł straty. Faktem jest, że przeszłego lata restauracja historycznego zamku Chénenceau została nagle wstrzymana, że właścicielka zamku, pani Pelouse. całą swą służbę rozpuściła i sama puściła się w podróż do Jerozolimy, której jednak nie dokonała. Faktem zdaje się być także, że pogłoski o ówczesnych stosunkach Wilsona do pierwszej kochanki teatru Gymnase, która była zarazem żoną dyrektora tego teatru nie były tak całkiem wyssane z palca, jak niektórzy o tem sądzili. W każdym razie od owej pory wisi proces rozwodowy pomiędzy panią Jane Hading i Wiktorem Koningem a opowiadano nawet że Wilson z tą damą wyjechał do Londynu.

Kto zna Wilsona bliżej nie może się oprzeć myśli, że jego żądza władzy i wpływu była pierwszym powodem wszystkich tych niewłaściwości i nadużyć, które mu teraz zarzucają. Wilson błądził. przynajmniej z początku, jedynie dla tego. aby służyć swym przyjaciołom, aby zwiększyć swój wpływ, wzmocnić przywiązanie do prezydenta republiki, utrzymać w rękach swego teścia władzę, która kierowana przez niego, mogła być niezawodnym narzędziem do jego ambitnych celów.

Zwolna przyłączyły się może do tego niższe popędy, a mianowicie wtedy. kiedy znowu się stał graczem, kiedy znowu został bulwardierem wprawdzie nie dla wszystkich lekkich kobiet jak ongi, ale dla pewnej sławnej artystki i kiedy wraz z majątkiem własnym widział także majątek swej siostry, a może i teścia nadwyrężonym. Teraz nastąpiła gonitwa za pieniądzmi, byle jak zdobytemi, aby znowu odzyskać to, co było stracone. Tylko w ten sposób da się wytłumaczyć, że zbroił on to wszystko, co mu zarzucają, przypuściwszy naturalnie, że on to istotnie uczynił. Przypuszczenie to zgadza się tak dokładnie z jego charakterem, że znajdzie z pewnością uzasadnienie. Gdy on przed niespełna ośmioma laty został sekretarzem stanu w ministerstwie finansów, podniosła się była w nieprzyjaznej mu, a szczególniej w monarchicznej prasie formalna wojna dziennikarska przeciw niemu, wywlekano stare historje z jego burzliwej młodości i używano ich przeciw niemu. *Noceur, joueur, gaspilleur* wice-szefem finansów! — wołano. Zarzucano mu noce spędzane przy zielonym stoliku lub *gabinets particuliers* modnych restauracyj.

Wtedy na wszystkie te zarzuty dał Aurelien Scholl trafną odpowiedź, która zmusiła wszystkich przeciwników do milczenia. — „Tak jest, to wszystko on robił, ale też za wszystko zapłacił“ — odpowiedział Scholl.

Teraz zapłaci znowu, ale przed sądem. — Wraz z grą rosła także stawka—stawka honoru i cnoty.

Ale co w tem wszystkiem jest charakterystycznem to to, że rzucają na niego kamieniami głównie i pierwsi ci, którzy tak często wysiadywali w jego przedpokojach z prośbami własnemi lub dla drugich, którzy zjawiali się najprzód u niego, a potem u prezydenta republiki, gdy chodziło o rozdanie ważnych urzędów, lub gdy zanosiło się na przeisilenie ministerjalne i ci nareszcie, co po wsparcie zjawiali się w pałacu elizejskim i nigdy stamtąd nie wracali z próżnemi rękami — wszyscy oni przynajmniej moralnie są współwinnymi tego, co Wilsonowi słusznie można zarzucić. Oni to wzbudzili w nim poczucie tego wpływu, którego później nadużył. Gdyby nie byli u niego szukali audjencyj, nie byłoby wpadło mu na myśl dawać je i gdyby dobrze tuczeni pałacowi huissierzy, którzy przeżyli już tyle systemów, nie byli go otoczyli formalnym ceremonjałem, byłby on nigdy o tem nie pomyślał, aby stwarzać ten ceremonjał.

Nie ma prawie zbrodni, jakiejby w ostatnich trzech tygodniach nie zarzucono Wilsonowi. Dowiedzionem jest to tylko, że dwa jego listy zginęły ze stoła prefekta policji i zostały zastąpione innemi. Prefekt miał tego podsunięcia dokonać na rozkaz ministra — a Wilson po prostu je akceptował. Ustawa jest jednak formalna w tym punkcie. I tak Wilson obwiniony wczoraj, oskarżony dzisiaj, wedle ludzkiego rachunku może być zasądzonym jutro.

Sprawy sejmowe.

Koło posłów włościańskich ma się zebrać jutro na posiedzenie.

Byłoby zapewne rzeczą zbyteczną dyskutować teraz nad tem, czy dobrze się to stało, że ziemia, z której posiadaniem wiązano dawniej pewne obywatelskie obowiązki, stała się w XIX stuleciu tak samo przedmiotem handlu jak każdy inny towar? Ale skoro już raz wprowadzono ją pod postacią listów zastawnych na giełdy europejskie i tym sposobem, rozparcelowawszy teoretycznie na małe cząstki, wydano ją na pastwę spekulacji, to dziwić się temu nie można wcale, że później postąpiono o krok dalej i poczęto ją parcelować fizycznie.

Podwoje do tej ekonomicznej operacji otworzyła na oścież ustawa krajowa z dnia 11 listopada 1868 r. zwłaszcza, że ustawa uchwalona dwa lata przedtem (z dnia 12 sierpnia 1866 r.) zdjęła wszystkie moralne obowiązki z posiadłości dominikalnej i jako termin przejściowy potworzyła tak zwane „obszary dworskie.“

Odtąd już, to jest od r. 1868, nietylko wolno było dzielić majątek i częściowo sprzedawać, ale wyrosła nawet teorja ekonomiczna, wysławiająca tę metodę i podnosząca parcelację dóbr do znaczenia niemal obowiązku patrjotycznego.

Nie będziemy wszakże nużyli naszych czytelników refleksjami na ten temat, czy dobrem i zdrowem to będzie dla naszego społeczeństwa, gdy ten żywioł, który przed wiekami Polskę stworzył, wyrzucimy zupełnie ze wsi, przeniesiemy na bruk miejski i każemy mu na tym bruku konkurować z mieszczaństwem o posady adwokatów, doktorów, profesorów, urzędników? Konstatujemy tylko, że niebawem walkę o byt i o chleb doprowadzimy na bruku miejskim do najwyższego możebnego natężenia. Do tego bowiem idzie, do tego prze logika dziejowa i ekonomiczna, a w dzisiejszych czasach, gdy wszystko się odbywa z chyżością pary i elektryczności, niedługo wypadnie nam czekać na to, że z obszarów dworskich powstaną nowe osady a ta cała dawna szlachta będzie po miastach rywalizowała z mieszczanami na wyścigi o posadę najskromniejszego djurnisty. Wtedy mieszczaństwo będzie samo żałowało tego, że dokładało rąk do zniszczenia obszarów dworskich, ale będzie to już za późno, żal ten nastąpi po niewczasie.

Tymczasem jednak trzeba było jakoś uregulować stosunki prawne tych osad, powstających z parcelacji obszarów dworskich. Więc zrazu uregulowano je o tyle, o ile sprawa dotyczyła maszyny parlamentarnej, mianowicie wydano ustawy co do tego, jakie prawa mają właściciele rozparcelowanych gruntów w głosowaniu na posłów i na członków rad powiatowych, — tak jak gdyby w naszem życiu społecznem i politycznem najważniejszą obywatelską czynnością było g ł o s o w a n i e. Teraz zaś przystąpiono do uregulowania innych praw i obowiązków tych właścicieli — i oto Wydział Krajowy wystąpił z projektem dwóch nowel, jednej zmieniającej § 16 naszej ustawy gminnej z d. 12 sierpnia 1866 r., drugiej zmieniającej kilka paragrafów naszej ustawy o obszarach dworskich z tegoż samego dnia i roku. Do projektu tych nowel dołączył Wydział Krajowy obszerne motywa, a Sejm odesłał to wszystko do komisji gminnej, która znowu cały ten referat powierzyła prof. Pilatowi, wychodząc zapewne z tego założenia, że przy opracowaniu ustaw tego rodzaju nie ma koniecznej potrzeby, aby ustawodawca był wieśniakiem urodził się na wsi, siedział ciągle na niej i wszystkim drobnym szczegółom życia wiejskiego przypatrywał się własnemi oczyma.

Motywa Wydziału krajowego są tak zajmujące, że my pozwolimy sobie przytoczyć je tutaj w całości. Oto one:

„Ustawodawstwo krajowe, przystępując do urządzenia stosunków gminnych w roku 1856, utrzymało samoistne stanowisko posiadłości, niegdyś dominikalnej, jako jednostki administracyjnej, podówczas istniejące, i wydało odrębną ustawę o obszarach dworskich z dnia 12 sierpnia 1866 nr. 20 dz. ust. krai., postanawiając w §. 1, że posiadłość ziemska niegdyś dominikalna, podówczas do związku gminy nie należąca i nadal ze związku gminnego wyłączoną pozostanie, a każda taka ze związku gminnego wyłączona posiadłość, stanowi obszar dworski.

Przy układaniu tej ustawy, miał ustawodawca stosunki ówczesne na oku, mianowicie, że obszar dworski składa się z posiadłości fizycznie niepodzielnej. Dla tego postanowienia §§. 1, 2, 3, 8, 12, 14 i 15 tej ustawy wychodzą z założenia, że obszar dworski składa się z jednej tylko posiadłości, należącej do jednego właściciela lub do kilku, ale w częściach niepodzielnych.

Stosunek ten przyjęty za podstawę powyższych postanowień ustawy, doznał atoli zmiany po wejściu w życie ustawy z d. 11 listop. 1868 nr. 25 dz. u. kr. o wolności dzielenia gruntów. Odtąd bowiem zależy jedynie od woli osób prywatnych, od aktów prawa cywilnego, dzielenie posiadłości, tworzącej obszar dworski na dowolną ilość samoistnych części, z których każda pozostaje i nadal posiadłością tabularną niegdyś dominikalną. Ponieważ ustawa o obszarach dworskich możności powstania takiego stosunku nie przewidywała, a przy wydaniu ustawy z d. 1 listopada 1868 nr. 25 dz. u. hr. nie uregulowano skutków oddziaływania jej na ustrój obszarów dworskich, przeto stanowisko administracyjne posiadaczy takich wydzielonych części wspólnego obszaru dworskiego, nie jest w ustawie określonem.

Z każdym rokiem wzrastająca ilość takich nowo-powstających posiadłości tabularnych skłoniła Wysoki Sejm do uzupełnienia obowiązujących postanowień ordynacji wyborczej krajowej i ordynacji wyborczej powiatowej.

Niedogodności, powstające z nieokreślonego stanowiska administracyjnego właścicieli posiadłości, utworzonych wskutek parcelacji obszaru dworskiego, przemawiają więc również za uzupełnieniem odnośnych postanowień ustawy gminnej i ustawy o obszarach dworskich.

Niedogodności zaś te występują wybitniej na jaw przy drobniejszych tego rodzaju posiadłościach i to nie tylko z przyczyny, że liczba takich posiadłości jest znaczniejszą, jak wykazują wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, wydawane przez krajowe biuro statystyczne w roczniku ósmym, zeszycie III na stronicach 112, 113 i 133 do 136, ale także i z tej dalszej przyczyny, że przez podział obszaru dworskiego na większą ilość drobniejszych posiadłości, powstają częstokroć zupełnie nowe osady, w których o wiele dotkliwiej czuć się daje nie wykonywanie lub niedostateczne wykonywanie policji miejscowej.

To też już uchwałą z d. 14 stycznia 1874 przekazał był Wysoki Sejm Wydziałowi krajowemu wniosek posła Bauma i towarzyszy, dążący do tego, ażeby wszystkie obszary dworskie, powstałe po wejściu w życie ustawy z d. 1 listopada 1868 nr. 25 dz. u. kr., z których opłacany zwyczajny podatek gruntowy nie przenosi 100 zł. w. a., wcielone były do związku właściwej gminy, z poleceniem wniesienia odpowiedniego projektu na przyszłej sesji sejmowej.

Wydział krajowy wywiązał się z tego polecenia sprawozdaniem z dnia 15 lutego 1876, l. 3789, które do bliższego rozpatrzenia komisji administracyjnej przekazane zostało. Komisja administracyjna wygotowała w tej mierze obszerne i wyczerpujące sprawozdanie, które jednak nie weszło na porządek obrad Wysokiego Sejmu.

Sprawę tę poruszył na nowo wniosek posła Skałkowskiego i towarzyszy. Wnioskodawcy popierają wniosek swój przytoczeniem, że liczni posiadacze gruntów dawniej dominikalnych, na drobne cząstki podzielonych, nie są w stanie wykonywać obowiązków wskazanych paragrafem 8. ustawy o obszarach dworskich.

Wydział krajowy wykazał jednakowoż już w sprawozdaniu z dnia 15. lutego 1876, L. 3789, o wniosku posła Bauma, że obszary dworskie są jednostkami administracyjnemi, tworzenie zaś nowych jednostek administracyjnych, nie może być zawisłem ani od woli osób prywatnych ani od aktów prawa cywilnego. Ztąd też Wydział krajowy zgodnie z rządowemi władzami administracyjnemi pojmował i pojmuje przepis § 1 ustawy o obszarach dworskich w taki sposób, że obszarem dworskim jest tylko taka posiadłość gruntowa niegdyś dominikalna, która w chwili wejścia w życie ustawy o obszarach dworskich, już istniała jako odrębna posiadłość, nie należąca do związku gminy, a nadto, że przez następne podziały takiej posiadłości, przez wydzielanie z niej pojedyńczych parcel, wprawdzie nowe posiadłości powstają, lecz nowe obszary dworskie, jako samoistne jednostki administracyjne powstać nie mogą, że obszar dworski i nadal w pierwotnych granicach jednostką administracyjną pozostaje, a nowe posiadłości są i nadal pod względem administracyjnym częściami składowemi pierwotnego obszaru dworskiego.

Po wejściu w życie ustawy o obszarach dworskich nie powstają zatem przez dzielenie posiadłości tabularnej nowe jednostki administracyjne, nowe obszary dworskie, a tem samem nowi posiadacze, podzielonych na drobne części gruntów, niegdyś dominikalnych, nie wchodzą wcale w położenie pełnienia samodzielnie jakichkolwiek obowiązków administracyjnych na obszarze dworskim ciężących.

Nie ulega tedy wątpliwości, że przełożony obszaru dworskiego, wspólny dla całego obszaru w pierwotnych jego granicach, powołanym jest do sprawowania policji miejscowej we wszystkich tabularnych posiadłościach samoistnych, które na pierwotnem terytorjum obszaru dworskiego powstały.

Ustawa nie wymienia jednak ani sposobu powstania organu administracji miejscowej na takim fizycznie podzielonym obszarze dworskim, ani też nie oznacza stosunku, w jakim posiadacze takich samoistnych części przyczyniać się mają do ponoszenia zobowiązań, opłat i prestacyj ciężących na obszarze dworskim.

Jak zaś dalece brak odnośnych postanowień tak dla władz administracyjnych, jako też dla stron samych, uczuwać się daje, nie od rzeczy będzie przytoczyć na tem miejscu dwa zasadnicze orzeczenia, jedno c. k. Sądu najwyższego, drugie c. k. Trybunału administracyjnego, które w kwestji tej ze stanowiska prawa publicznego odmienne wyrażają zapatrywania.

I tak c. k: Sąd najwyższy w jednym specjalnym wypadku decyzją z dnia 11 grudnia 1883 do l. 468/pr. orzeka, że tworzenie nowych ciał tabularnych dla wydzielonych z korpusu tabularnego części gruntów, jako też przenoszenie części posiadłości z innej księgi hipotecznej do wykazów posiadłości tabularnych nie może być zawisłem tylko od układów prawa cywilnego, ale także od stanowiska prawa publicznego, wskutek czego do przeprowadzenia takich zmian hipotecznych potrzebnem jest zezwolenie politycznej władzy krajowej i Wydziału krajowego.

W motywach orzeczenia powołuje się c. k. Sąd najwyższy na rozp. minist. z dnia 30 czerwca 1858 Nr. 100 Dz. p. p. i utrzymuje, iż rozporządzenie to nie zostało w tej mierze uchylonem ustawą z dnia 6 lutego 1869 Nr. 18 Dz. p. p. ani też żadną ustawą późniejszą w żadnym kraju koronnym z wyjątkiem Czech.

Orzeczenie przeto to, mimo ustawy o nieograniczonej wolności dzielenia gruntów z dnia 1 listopada 1868 Nr. 25 Dr. u. kr. ma także i dla Galicji obowiązujące znaczenie, tem więcej, ile że c. k. Namiestnictwo na skutek reskryptu Ministerstwa spraw wewnętrznych odezwą z dnia 14 listopada 1885 l. 8907/pr. zakomunikowało Wydziałowi krajowemu powyższe orzeczenie do zastósowania w danych wypadkach z tą wskazówką, iż tak c. k. Namiestnictwo jak i Wydział krajowy interweniować mają przy wnoszeniu próśb o administracyjny konsens na przeprowadzenie omówionych wyżej zmian hipotecznych.

Wydział krajowy uważając zapatrywanie c. k. Sądu najwyższego ze stanowiska prawa publicznego za uzasadnione, a chcąc przynajmniej w drodze administracyjnej zabezpieczyć obowiązek uiszczania prestacyj, w myśl ustaw na obszarach dworskich ciężących i zapobiedz ewentualnym sporom co do sposobu i rozmiaru uiszczania tychże, w wypadkach, jeżeli obszar dworski częściowo lub całkowicie na odrębne posiadłości tabularne podzielonym zostanie, wydał pod dniem 19 października 1886 do l. 63948, okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych, w którym udzielenie konsensu administracyjnego z swej strony uczynił zawisłem od zabezpieczenia tych prestacyj na rzecz prawa publicznego.

Wręcz przeciwnie jednak zapatruje się na tę sprawę c. k. Trybunał administracyjny, który, chociaż znanem mu było powyższe orzeczenie c. k. Sądu najwyższego, wyrokiem z dnia 24 kwietnia 1884 l. 881 orzekł, że według istniejącego obecnie ustawodawstwa, administracyjny konsens na utworzenie nowego wykazu tabularnego dla części gruntu z ciała tabularnego wydzielonej, nie jest potrzebnem.

T sprzeczność najwyższych władz, sądowej i administracyjnej, w zapatrywaniu na kwestję wydawania konsensu administracyjnego, jest jednym powodem więcej, przemawiającym za uregulowaniem stanowiska administracyjnego wydzielonych z obszaru dworskiego części samoistnych, dla których utworzonem być ma nowe ciało tabularne.

Z uregulowaniem tej kwestji uniknie się kłopotliwego położenia, na jakie z powodu ustawy o wolności dzielenia gruntów i z powodu obu powyższych orzeczeń, narażone są władze mające decydować o wydaniu konsensu politycznego.

Strony zaś zawierające tego rodzaju transakcję będą miały oczywistą podstawę do odpowiedniego zabezpieczenia swych interesów, które wobec ustawy o nieograniczonej wolności dzielenia gruntów i wobec nieokreślonego jasno stanowiska administracyjnego terytorjów fizyczne z obszaru dworskiego oddzielonych, dotąd nie były brane w rachubę.

Z tego co przytoczyliśmy okazuje się tedy, że nieograniczona wolność dzielenia posiadłości tabularnych, nieprzewidziana w ustawie o obszarach dworskich, wytwarza zamęt, który musi niekorzystnie wpływać na sprężystość administracji miejscowej i w ogóle na cały ustrój administracyjny obszarów dworskich.

(Dok. nast.)

List do Redakcji.

Z pod Przeworska.

Szanowna Redakcjo!

Z okazji uchwały zboru izraelickiego w Krakowie względem konwalidacji małżeństw rytualnych żydowskich, nasunęły mi się pewne uwagi, które proszę, jeżeli je uznacie za stosowne umieścić w dzienniku waszym.

Czas zniósł jedne przywileje po drugich, powoli zniwelował stany klasy i kasty, czego najdosadniejszym wyrazem jest zasada dziś już ogółem przyjęta: równość w obec prawa. I tak ustały przywileje lenne, przywileje dominikalne, przywileje dziesięciny a w najnowszych czasach przywilej propinacji. Zdawałoby się że już dzisiaj nikt nikomu tego zarzutu uczynić nie może że jest uprzywilejowanym. Jest jednak naród, który nietylko w starożytności nazywał siebie narodem uprzywilejowanym, ale który do dziś dnia wyłącznie dla siebie stanowisko z niezłomną broni stałością, wyzyskuje je jawnie bez względu na to czy się to z istniejącemi ustawami zgadza lub nie; każdy mnie rozumie, że mówię tu o synach Izraela, ale nie wszyscy może się domyślają, jakie to przywileje mam na względzie. Nie jedne mu przychodzą na pamięć, mianowicie w dzisiejszych ciężkich czasach, ich przewaga pod względem kapitału, ich dominujące stanowisko w sprawach handlowych, wyłączne pochwycenie wszystkich prawie zyskownych przedsiębiorstw i liwerunków tak prywatnych jak i rządowych i t. d.

Są to bez kwestji pewnego rodzaju przywileje, ale te może i słusznie im się należą, gdyż zawdzięczają je oni swej przebiegłości, pracowitości, oszczędności a przedewszystkiem solidarności w interesach, wszelkie zatem skargi i lamenty chrześcijan pod tym względem, powiedziałbym, są mniej słuszne i nie zasługują na wielkie współczucie; dają owszem tylko smutne świadectwo, że pod względem tych cnót praktycznych chrześcijanie stoją niżej od żydów i w walce z niemi jako słabsi upadają. Tych więc przywilejów można im zazdrościć, ale na nie narzekać jest rzeczą mniej słuszną. Przywileje, o których chcę tu mówić są innego rodzaju. Są to te, które oni posiadają i wykonują nie jako owoc swej rzetelnej pracy i wzmiankowanych powyżej cennych przymiotów, ale które oni sobie arrogują jako zgromadzenie religijne w przeciwstawieniu do innych konfesyj. I tak wiadomo, że tworzą oni niejako państwo w państwie, mają swoje osobne sądownictwo tak cywilne jak karne, wydają wyroki, nakładają kary i je egzekwują, mają osobną organizację gminną, swoich radnych (kahał), przełożonych, oddzielny majątek gminny, korzystają w pełni z autonomji gminy chrześcijańskiej, wdzierają się na urzęda i burmistrzowstwa, użytkują majątki gminy chrześcijańskiej, od swojej zaś organizacji, od swoich majątków wykluczają wszystkich innowierców, mają osobną szkołę (chajdery) wyjętą z pod nadzoru wszelkich rad szkolnych i inspektoratów, mają swoje ustawy małżeńskie, zawierają te związki przed wyjściem z klas popisowych, jako małoletni bez konsensów instancji pupilarnej, w jakich zaś stopniach pokrewieństwa lub powinowactwa o tem pewnie nikt się nie dowie; rozwodzą się bez względu na to, czy prawo na rozwód pozwala lub nie, a na podstawie takiego rozwodu nowe zawierają związki. I bezstronny przyzna, że to są przywileje, bo są *praeter legem* a nawet *contra legem*.

Nie wiem, czy mnie który z braci mojżeszowego wyznania czytać będzie, ale to wiem, że w takim razie z pewnością nazwie mnie nowym antisemitą. Otóż mogę go zapewnić, że się bardzo myli. Tych uwag nie nasunęła mi jakaś nienawiść rasowa lub konfesyjna, lecz tylko względy humanitarne i cywilizacyjne. Tych przywilejów nie ma im wcale czego zazdrościć; ale chyba nad niemi ubolewać. Bo proszę tylko zważyć ich skutki, dla samych wyznawców mozaizmu. Jak to naprzykład wygląda sprawiedliwość sądów kahalnych, ferowana na podstawie tajemnych, zawiłych, częstokroć niedorzecznych tradycyj talmudycznych? Przytoczę tylko jeden fakt. Pewien żyd w małem miasteczku, wydał drugiego, że kupuje zboże kradzione od służby dworskiej. W następstwie tego zostaje ten nielegalny przemysłowiec zasądzony przez sąd zwykły. Odsiedziawszy karę, zapozywa instygatora przed sąd rabinatu. Ten wydaje nań wyrok następujący: rzuca nań klątwę z tytułu, że działał na szkodę współwyznawców, a na korzyść niewiernych. Co za monstrualny wyrok, protegujący występek! A ileż podobnych mogą ferować rabinaty, nawet w dobrej wierze, na podstawie sądownictwa i ustaw talmudycznych. Za tak niewinnie potępionymi izraelitami nikt się nie ujmie, prześladowani, odtrąceni od swoich wyznawców, marnieją materjalnie i moralnie. A czyż to wychodzi na dobre członkom gminy izraelickiej, że kahalni nietylko tolerują zwyczaj grzebania umarłych przed 48. godzinami, ale nawet doń zachęcają? Jaką młodzież zwracają chajdery społeczeństwu? Sprytniejszą i przebieglejszą od chrześcijańskiej, to prawda, ale tak skarłowaciałą, pokrzywioną, wynędzniałą, że aż litość bierze. A co za chaos wprowadzają w stosunki rodzinne i społeczne osobne ustawy małżeńskie, tego najlepszym dowodem uchwała zboru krakowskiego. Więc jak powiedziałem, tych przywilejów nikt im zazdrościć nie może, ale każdy z jakiemkolwiek tylko poczuciem humanitarnem, w obronę przed niemi wziąć żydów powinien.

Ta obrona należy najpierw do nich samych, mianowicie do tak zwanych postępowych żydów, i którzy mają i poznanie i poczucie tego złego, że mają środki przeciwdziałania: boć wiadomo, że prasa przeważnie w ich rękach; przez nią mogliby działać nietylko na opinję swoich współwyznawców, ale i na ciała prawodawcze, jako też na rząd, żeby pomógł raz skutecznie znieść te nadużycia.

Przyznają izraelitom, i słusznie, wielką solidarność narodową i konfesyjną, i silne poczucie wspólnego dobra. Pod tym jednak względem czynią smutny wyjątek, bo nikt nigdy nie słyszał, żeby który z nich cokolwiek na korzyść swoich współwyznawców w tym kierunku przedsiębrał, lub działał. Ich potężne dzienniki milczą o tem głęboko, a tych nadużyć zacofanych, szkodliwych, czasem barbarzyńskich, boją się nawet zlekka piórem dotknąć, jakby największych świętości. Taki zbór w Krakowie, bezwątpienia jeden z najwięcej postępowych, i światłych w kraju, cóż uczynił w sprawie nadużyć na polu małżeństw rytualnych? Oto uchwałą swoją, zadenuncjował wprawdzie swoich wyznawców przed państwem, że od tylu lat omijają ustawy małżeńskie cywilne, ale był tyle naiwny, że zażądał od państwa legalizacji tych nieprawnych małżeństw, czyli premji za to nadużycie. Nie wiem, czy jest gdzie pod słońcem takie państwo, któreby premjowało niezachowanie ustaw przez siebie wydanych. A zresztą i jego uchwała niewiadomo, czy ma być środkiem do powstrzymania nadużyć, czyli raczej zachętą do nich.

X. P.

KRONIKA.

Lwów, dnia 30 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Łukawiec, w powiecie brodzkim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 50 złr.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Jana Pawłowskiego, w Jakóbkowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jakóbkowicach; a tymczasowego nauczyciela, Józefa Kozłowskiego, w Bochni, stałym nauczycielem młodszym szkoły etatowej w Bochni.

Doktorat. P. Henryk Rosenbusch, rodem ze Lwowa, kandydat adwokacki, otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

P. Aleksander Mańkowski z Królestwa, autor „Minowskiego“, wstępuje w związki małżeńskie z Włoszką, hrabianką Carpegna.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 1 grudnia b. r. wieczorem. Na porządku dziennym tajnego posiedzenia znajduje się obsadzenie kilku posad nauczycieli starszych przy szkołach ludowych miejskich.

Ze zboru izraelskiego. Zwierzchnikiem lwowskiego zboru izraelskiego, w miejsce zmarłego dr. Zuckra, wybrany został onegdaj p. Samuel Horowitz, a jego zastępcą dr. Emil Byk.

Nekrologja. Emilja z Krzyżanowskich Łusackiewiczowa, wdowa po dyrektorze b. techniki kra-

[illegible] zmarła w Krakowie d. 28 b. m., przeżywszy lat 80.

Gabrjel Białkowski zmarł wczoraj we Lwowie, przeżywszy lat 67.

Długi wiek. W Warszawie zmarła Helena Putowska z Michalskich w 110 roku życia.

Wieczór listopadowy. Wczoraj obchodzono we Lwowie, jak corocznie rocznicę listopadową nabożeństwem żałobnem, [illegible] w kościele archikatedralnym odprawił ks. kanonik [illegible]. Publiczność zebrała się bardzo licznie, a młodzież była silnie reprezentowana. Po nabożeństwie odśpiewano hymn „Boże coś Polskę" i chorał „Z dymem pożarów."

Wieczorem w sali Sokoła odbyło się jak corocznie uroczyste zebranie, urządzone staraniem komitetu akademickiego, dla uczczenia rocznicy listopadowej. Wśród licznej publiczności jawili się weterani powstania, żyjący we Lwowie lub przybyli z prowincji; między innymi Henryk Janko, [illegible]. Po przemowie inauguracyjnej Leszka hr. Borkowskiego, który dał pogląd ogólny na dzieje powstania i przyczyny jego upadku, nastąpiły produkcje muzyczne i deklamacyjne, w których wzięły udział: [illegible] śpiewaczka „Echo", p. Nowakowska, artystka dramatyczna, która wygłosiła wiersz p. t. „[illegible]", dalej panna [illegible] oraz [illegible] potpourri z pieśni narodowych układu p. [illegible]. W drugiej części koncertu odśpiewała panna [illegible] pięknym sopranem pieśń „Biały orzeł", p. [illegible] (baryton) zaprodukował się w „[illegible]", poczem amatorowie odegrali obrazek sceniczny p. t. „Tadeusz" na tle powstania [illegible].

Po tym akademickim wieczorku odbyła się uczta obywateli naszego grodu w sali kasyna miejskiego na cześć weteranów powstania. Zasięli honorowe miejsca przy stole ustawionym w podkowę, a obok nich zasiedli posłowie sejmowi, którzy przybyli na ucztę, mianowicie: dr. Gross, [illegible], Janko oraz [illegible] i Niemczynowski. Podczas bankietu przygrywała muzyka Harmonji. Szereg toastów rozpoczął p. Henryk Janko na cześć [illegible]. Potem wznosili kielichy pp. Janowski na cześć [illegible], ks. Siemiński na cześć żołnierzy polskich [illegible], Niemczynowski na cześć tułaczy. Przemawiali jeszcze pp. Breiter, [illegible]. Bardzo udatny i wdzięczny wierszem wygłosił p. Platon Kostecki na cześć Polek. Wiersz ten opiewa:

Raźnie brzmią trele skowronka podniebne,
[illegible] słońcem płynie wietrzyk cichy —
[illegible] gwiazdami perły srebrne
[illegible] dzwonki kielichy —
[illegible]

[illegible] zakończono zwykłem zdrowiem „Kościuszki."

Z Rzymu piszą pod d. 18go listopada: [illegible] Ojciec św. Leon XIII [illegible] ze wszystkich stron świata katolickiego, zasługują na uwagę pismo, które szach perski przesłał [illegible] z powodu jubileuszu. Oto jego brzmienie: [illegible]

„Dan w naszym cesarskim pałacu w Teheranie [illegible] miesiącu Redieb 1804 i w 40 roku naszego panowania."

Donżuanerja uliczna we Lwowie, mimo [illegible] władz [illegible]

Nieludzka zbrodnia. Z Bolechowa(?) pod Chrzanowem donoszą: [illegible]

Z Izby sądowej. W toczącej się przed zwyczajnym sądem we Lwowie procesie karnym [illegible]

na krok naprzód nie postąpiła. Każdy świadek zeznaje jednak że lud działał w nadzwyczaj wielkiem roznamiętnieniu, a powodem tego były podszepty agitatorów, iż z nową ustawą wróci też pańszczyzna. Godzina 12. 15 m. posiedzenie trwa dalej.

Dzisiaj po południu rozpoczną się wywody zastępcy prokuratorji państwa tudzież pp. obrońców a wieczorem zapadnie wyrok.

Choroba niemieckiego następcy tronu. Do Londynu donoszą telegraficznie z San Remo, że od dni kilku zastosowano do księcia całkiem nową, niepraktykowaną dotąd kurację. Jaka to jest kuracja, tego depesza nie podaje, twierdzi tylko, że ów sposób leczenia ma być naukowo uzasadniony i zdąża do tego, aby rak się nie rozrastał. To, co opowiadano, że głównym czynnikiem nowego leczenia ma być cukier, okazuje się jako niezgodne z prawdą. Owszem cukier jest zupełnie wykluczony.

Choroba pozostaje na razie w tym samym stanie, w jaki przeszła po ustąpieniu nabrzmiałości oedematycznej. Pacjent ma dobry sen i apetyt, a ogólny stan organizmu jest także zadowalniający.

Dżdżyste powietrze nie pozwalało księciu przez dni kilkanaście używać zwykłych przejażdżek. Teraz, z nastaniem pogody, rozpoczął je na nowo.

Ponure usposobienie, w które książę miał popaść, od chwili gdy mu całą prawdę odkryto, okazuje się także bajką. — Owszem zarówno on jak jego rodzina nie zaniechali nadziei pomyślnego obrotu choroby, a umacnia ich w tej nadziei przedewszystkiem fakt, że książę czuje się o wiele lepiej, aniżeli przed pięciu miesiącami w Londynie. Powrócił też do zwykłych swych zajęć, tylko wcześniej niż dawniej, bo już o dziesiątej wieczorem udaje się na spoczynek i nie czytuje gazet, a tylko każe z nich robić sobie wyciągi, z których stanowczo są wykluczone wszelkie doniesienia prasy o jego chorobie.

Lekarzy ma przy sobie książę czterech: dra Schradera, dra Howella, dra Bramanna i dra Krausego. — Konsultują oni pacjenta codzień dwa razy, mianowicie rano i wieczorem.

Wedle nich o tracheotomji na razie wcale myśleć nie potrzeba. Z drugiej jednak strony przyznają, że te nabrzmienia, wobec których tracheotomja staje się nieodzowną, występują i wzmagają się z nadzwyczajną szybkością. Nikt więc ręczyć nie może, czy to, o czem dzisiaj mowy nawet nie ma, jutro lub pozajutro, lub kiedykolwiek nie okaże się koniecznem.

Walne zgromadzenie „Lutni". W ubiegły poniedziałek odbyło się w lokalu towarzystwa Lutni doroczne Walne zebranie czynnych członków tegoż towarzystwa. Daliśmy o tem zgromadzeniu już krótką notatkę, dziś podajemy bliższe szczegóły z przebiegu rozpraw, które zainteresowały silnie przyjaciół tyle sympatycznego towarzystwa.

Po zagajeniu nader licznego zebrania przez przewodniczącego p. R. Makarewicza odczytano sprawozdanie z czynności towarzystwa w roku 1886/7, z którego dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo liczy 89 członków czynnych i 231 wspierających i 3 honorowych. W r. 1886/7 wykonała Lutnia 44 produkcyj publicznych. Liczba to nader poważna. Z kompozycyj wykonywanych przez Lutnię zasługują na szczególną uwagę: mazurki Noskowskiego: „Wędrowny grajek" na chór mięszany, solo sopranowe i fortepian. Najważniejszem jednak dziełem przez Lutnię wykonanem w roku tym jest bezsprzecznie „Oratorjum" Gounoda „Mors et vita", dwukrotnie produkowane we Lwowie. Nadto wykonało Tow. bardzo wiele pomniejszych utworów jak: Psalm Gounoda „Super flumina Babylonis" i polonez koronacyjny Kurpińskiego: „Witaj Królu" i Requiem (d moll) Cherubiniego i wspólnie z innemi Towarzystwami, kantaty Noskowskiego i Wachnianina na cześć Najdostojniejszego Następcy tronu przybyłego do stolicy kraju, jakoteż na koncercie urządzonym w teatrze dnia 3 lipca 1887, a w końcu odspiewało Tow. w chórze mięszanym solenną mszę w katedrze, na której to mszy obecnym był Najdostojniejszy Arcyksiążę.

Z obchodów uroczystych podnosi sprawozdanie: dzień imienin prezesa p. Romualda Makarewicza i dyrygenta Stanisława Cetwińskiego, przyjęcie dyrektora Tow. muzycznego warszawskiego p. Zygmunta Noskowskiego, bankiet dany na jego cześć i pożegnanie go przy wyjeździe ze Lwowa; dalej powitanie dyrektora konserwatorjum warszawskiego p. Aleksandra Zarzyckiego i w końcu wieczorek w stuletnią rocznicę opery „Don Juana" Mozarta.

Z wycieczek artystycznych zaznacza sprawozdanie: wycieczkę Tow. do Tarnowa, ztąd do Rzeszowa i Sanoka.

W Tarnowie Lutniści na zaproszenie J. W. hr. Romana Potockiego prezesa Tow. leśnego galicyjskiego, spiewali w katedrze tarnowskiej podczas mszy na intencję Zjazdu Tow. leśnego, a wieczorem w koncercie ze współudziałem tarnowskiego Kółka Przyjaciół muzyki.

W Rzeszowie spiewała Lutnia w koncercie tamtejszego Kółka muzycznego, a w Sanoku na własnym koncercie.

Z ustępu o szkole spiewu dowiadujemy się, że szkoła się rozwija, że napływ żądnych nauki jest tak liczny, iż Lutnia musiała wielu odmówić przyjęcia i że bezpłatnie pobiera 5 uczni naukę spiewu. To też słusznie spodziewa się Towarzystwo, że Wys. Sejm wesprze usiłowania Lutni i przyczyni się do utrzymania tej tak potrzebnej szkoły, gdyż Towarzystwo prócz bezinteresownej pracy, miało w r. ubiegłym deficyt z rachunku szkoły, który pokryto z funduszów Towarzystwa.

Ze spraw administracyjnych wykazuje sprawozdanie:

w przychodach . . .	2.224 zł. 01 ct.
w rozchodach . . .	1.803 „ 30 „
zapas na r. 1888 . .	420 „ 71 „

Po odczytaniu sprawozdania, które zgromadzenie przyjęło do wiadomości, udzielono Wydziałowi na wniosek komisji rewizyjnej — absolutorjum za złożone rachunki.

Z porządku dziennego nastąpiły wybory do zarządu na r. 1888.

Jak żywo członkowie Tow. interesują się sprawami Tow. niechaj służy za dowód, że poufne porozumienie się, zarządzone przez prezesa — celem wybrania Wydziału — trwało nie więcej jak 5 kwadransów i przemieniło się w poufną pogadankę, w której udział brały i panie jako członkowie chóru mięszanego.

W ogóle zaznaczyć musimy, że wszystkie w Towarzystwie muzycznem obrady odbywają się w milczeniu — z apatją — w „Lutni" do znużenia dyskutowano — każdy brał udział a z uwag rzucanych przez panie, przekonaliśmy się, że mają one bardzo wytrawny pogląd na sprawy Towarzystwa.

Najwyższą dyskusję wywołał wybór prezesa.

Stawiano kilku kandydatów, a między niemi także dr. Roszkowskiego i Wachnianina a to z uwagi, aby odświeżyć siły zarządu.

Wreszcie o godzinie 10 w nocy wybrano nowy zarząd skład którego podaliśmy już poprzednio.

Wynik wyborów przyjęto oklaskami.

W końcu prezes — dziękując wszystkim, którzy popierali działania zarządu, kładąc nacisk na to, iż prasa cała w ogóle bezstronnie oceniła działanie Towarzystwa — przerwał posiedzenie dla spóźnionej pory i zaprosił zgromadzenie, ażeby zastanowiło się nad przyszłym wyborem przewodniczącego, gdyż dla braku czasu postanowił prezes na przyszłość nie przyjmować mandatu i jakiś czas tylko zajmować się sprawami Towarzystwa.

Ciąg dalszy zebrania odbędzie się w poniedziałek dnia 5 grudnia 1887.

Wypadki miejskie. Hilko Kuczułat, gospodarz gruntowy z Lublińca starego (p. cieszanowski), przybywszy onegdaj wieczór do Lwowa, by stanąć jako świadek w sądzie krajowym karnym i nocując w zajeździe Mansa za janowską rogatką, dostał po spożyciu wieczerzy — prawdopodobnie skutkiem przeziębienia tak mocnych kurczów, iż we dwóch godzinach zakończył życie. — Przy oględzinach lekarskich (przez dra Tatarczucha na miejscu przedsięwziętych) okazało się, że nieszczęśliwy cierpiał na przepuklinę pachwinową.

Wiktor Kuczma, czeladnik kotlarski, uniósłszy się gniewem skutkiem sprzeczki ze swą żoną, gdy powrócił późnym wieczorem do domu, napił się w tem rozdrażnieniu w oczach swej żony i jej siostry kwasu saletrowego, który prawdopodobnie już w zamyśle samobójczym przyniósł z sobą. — Po udzieleniu mu pomocy przez dra Betha, Kuczma odstawiony został do głównego szpitala.

Policja aresztowała Wasyla Gorszka, parobka ze Starzysk, ponieważ okazało się, iż był on sprawcą kradzieży 100 zł., którą popełnił przed trzema tygodniami na szkodę tutejszego robotnika Szymona Kowaliszyna. — Obwiniony przyznał się do popełnienia tej kradzieży i został wraz ze swym towarzyszem Ilkiem Kurnyjem do sądu krajowego karnego oddany.

Teatr. Dziś we środę: „Na łasce zięcia" komedja w 4 aktach Barriere'a i Thiboust'a, oraz występ tancerki Grigolatis; jutro „Faust" opera Gounoda z panną Sylva w roli Małgorzaty.

Rozmaitości.

— **Arcyksięciu austrjackiemu Janowi** bawiącemu obecnie jako gość królowej Krystyny w Hiszpanji dała się bardzo we znaki panująca w ojczyźnie Cervantesa surowa etykieta. Skoro tylko zwiedzał wystawę jaką, czy gmach pamiątkowy, bywał przyjmowany z należnemi honorami, a dygnitarze nie odstępowali go na krok jeden. Ten nieustanny przymus tak w końcu znużył dostojnego gościa, że w rozmowie z burmistrzem rzekł między innemi: „Jestem zwyczajnym podróżnikiem dla przyjemności, który czas zabija, jak może i lubi nieraz całe dnie spędzać w podziwie przed jednem dziełem sztuki. Nie mogę więc doprawdy wymagać, aby ci wszyscy panowie, piastujący tutaj urzęda publiczne i niewątpliwie bardzo zajęci, dotrzymywali mi przy tem towarzystwa." Słowa te odniosły pożądany skutek i odtąd arcyksiąże Jan żyje jak najzwyczajniejszy podróżnik zwiedza galerje i muzea nie witany i nieżegnany przez nikogo.

— **Manja wynalazków** niejednokrotnie już doprowadzała ludzi do nędzy. W tych dniach na jednym z bulwarów paryskich policja zaaresztowała starego człowieka, który rozdawał prospekty i którego wyszarzane odzienie dowodziło zupełnego ubóstwa. Na śledztwie u komisarza policyjnego zaaresztowany starzec zeznał, iż jest wychowańcem szkoły politechnicznej, był inżynierem w jednej z największych fabryk metalurgicznych Francji, dorobił się własną pracą miljonowego majątku, wziął za żoną 450.000 franków posagu i na nieszczęście owładnęła nim manja wynalazków, wskutku czego utracił całe swoje mienie, tak, że na stare lata został żebrakiem i zmuszony jest rozdawaniem prospektów na ulicach zarabiać na życie. Opowieść starca okazała się zapełnie prawdziwą i komisarz uwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności.

— **Z historji widelca.** Widelec poraz pierwszy pojawił się w r. 1297 na dworze Edwarda I, króla angielskiego. W spisie ruchomości figurują aż „trzy widelce do jedzenia gruszek." Pierwotnie bowiem używano ich tylko do owoców i suszonych konfitur. Mięso jedzono palcami. Eleganci i tak zwani „mignons" za panowania Henryka III usiłowali wprawdzie zastąpić je widelcem, lecz innowacja nie zdołała się utrzymać wobec szyderstwa „ludzi rozsądnych." Starożytni Grecy i Rzymianie, pomimo całej wytworności obyczajów, jedli zawsze palcami. Po dziś dnia wszystkie ludy wschodnie nie znają sztućców. Za czasów Peryklesa, Augusta, a nawet w wiekach średnich za panowania świętego Ludwika, poznawano osobę dobrze wychowaną po sposobie, w jaki chwytała z półmiska kawałek mięsa i niosła go do ust. Na średniowiecznych rysunkach późniejszego okresu widzimy widelce mające kształt szczypców, a przeznaczone do brania z półmiska mięsa, w sposób, w jaki obecnie bierzemy cukier.

W spisie dokonanym w roku 1599 po śmierci Gabrjeli d'Estrées, księżny de Beaufort, figuruje tylko 10 widelców. — Gdy ulubienica Henryka IV przyjmowała w swym pałacu rodzinę królewską, kładziono po jednym widelcu przed siostrą króla, księżniczką Orańską, panną de Guise i księżniczkami z domu lotaryńskiego; gospodyni zaś i reszta gości posługiwała się palcami. A dodać należy, iż wartość ruchomości księżny de Beaufort oszacowana była na 176.435 dukatów czyli na trzy miljony franków; więc jak widzimy, brak widelców nie pochodził ze względów oszczędności.

— **Gorsetowi damskiemu** w jego dzisiejszej postaci wypowiedziana została w Paryżu stanowczo walka. Fabrykowane obecnie gorsety są miękkie i nie pozwalają na zbytnie, a tak szkodliwe zdrowiu ściskanie się. Dr. Decaisne umieszcza w *Figarze* artykuł przeciw sztucznym pięknym figurkom w którym między innemi pisze: „Widziałem w Rzymie Wenus kapitolińską, we Florencji Wenus medycejską, a w Paryżu podziwiałem, podobnie jak świat cały Wenus z Milo, ten klejnot naszego muzeum starożytności. Zdumiewającem jest, że żaden z tych mistrzowskich posągów, przedstawiających wieczny ideał piękności kobiecej, żadna z tych boskich marmurowych postaci nie ma wcięcia w pasie!"

— **Ważna innowacja** wprowadzona została na żądanie Sary Bernhardt w teatrze paryskim Porte Saint-Martin. Budkę suflerską przeniesiono z wieloletniej siedziby przed rampą sceniczną do pierwszej kulisy. Inowacja ta jest godną naśladowania albowiem nietylko, że nieestetyczna buda nie psuje widzom siedzącym w krzesłach perspektywy ale nadto widzowie w pierwszych rzędach nie będą narażeni na słuchanie suflera, którego słowa zwykle ich dolatują psując efekt gry aktora. Czy jednak z drugiej strony zmiana ta korzystną będzie dla grających artystów, czy usłyszą oni równie dobrze suflera z boku, to przyszłość wykaże.

— **Nowy cud strzelecki.** Sławni strzelcy: Ira-Pean i Carver, znaleźli współzawodniczkę w osobie Anny Oakley, amerykanki, która w ostatnich czasach zadziwiała angielską publiczność niebywałą dotąd zręcznością w strzelaniu z fuzji i pistoletu. Ks. Walji nadał cudowi w spódnicy wielki złoty medal, zaszczyt, którego mężcy przedstawiciele fachu dotąd nie dostąpili. Pani Oakley w rozmaity sposób rozbija strzałami swemi szklanne kule, umieszczone na głowie... męża.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 listopada.

(Z) Spekulacja znajduje się ciągle w bardzo pessymistycznem usposobieniu, chciwie też słucha wszelkich nowych wiadomości, ale w zachowaniu swem uwzględnia jedynie niekorzystne czynniki, natomiast pomyślne pomija zupełnem milczeniem. Dla tego artykuł *Norda*, tłumaczący niemiecką mowę tronową bardzo pokojowo przeszedł bez wrażenia, natomiast wlokące się od blisko trzech tygodni przesilenie we Francji wywołało żywą dyskusję, jak gdyby było wielką niespodzianką.

Ale wszystkie te złe humory i niechętne usposobienia byłyby miały znaczenie wyłącznie teoretyczne, gdyby jeden z większych spekulantów — bardziej bojaźliwego niż inni usposobienia — nie był pchnął większej masy papierów na targ, nie chcąc dalej nosić wielkiego ciężaru swoich zobowiązań. Opowiadano coś o 1000 sztuk tureckich akcyj tytoniowych i około 2500 Elbethalów — cyfry to tak znaczne, że sprzedaż ich nie mogła żadną miarą przejść bez skutku. — Z tego powodu popadała giełda w coraz większe zniechęcenie, a na dobitek — jak to zwykle w takich razach bywa — przypomniała sobie jeszcze nowe cła niemieckie, jakkolwiek w pierwszej chwili nie wiele się niemi zajmowała. — W rezultacie, pomimo dobrych zresztą relacyj z targów zachodnich, nastąpiło znaczne obniżenie kursów szczególnie w dziale transportowym.

Notowano:

Kredyty austrjackie 276·70, węgierskie 283·50, anglobanki 109·75, bankvereiny 90·—, laenderbanki 219·50, uniony 208·25, ludwiki 206 25, czerniowieckie 218·25, renta wspólna 81·15, srebrna 82·75, złota austrjacka 111·90, papierowa 5% 96·15, złota węgierska 99·—, papierowa 5% 85·75, ruble 1·10¼.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 29 listop. Aż do powzięcia uchwały co do podniesienia cła od zboża przez parlament niemiecki granica od strony Prus została zamkniętą i zboże po opłaceniu cła według dawnej taryfy przechodzi granicę dopiero za złożeniem kaucji, z której ewentualna przez parlament uchwalona nadwyżka cła zostanie ściągniętą. Środek ten nie oddziałał jednak na usposobienie targów zbożowych tak deprymująco, jak się tego spodziewać należało, i dotąd ceny zboża trzymają się wcale dobrze.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu:

Płacono za pszenicę białą zł. 7.25 do 7.75, za żółtą 7.15 do 7.70, za czerwoną 7.15 do 7.75; za żyto 5.50 do 5.80, za jęczmień 5.50 do 6.—, za owies 5.— do 5.30 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2673 sztuk opasowego, 738 sztuk chudego, ogółem 3411 sztuk bydła. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 334 opasowych i 12 chudych, z Bukowiny 375 opasowych i 53 chudych. Ogółem przypędzono o 494 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. — Z Galicji przypędzono o 6 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły przeciętnie o zł. 1. 50. — Nie sprzedano 357 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 53 zł., towar przedni po 54 do 57 zł., wyjątkowo po 59 zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 53 zł., towar przedni po 55 do 59 zł.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni po 55 do 60 zł., wyjątkowo po 61 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; za bydło chude płacono po 40 do 47 zł. za centnar metryczny, a po 20 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 listopada (pryw.) *). Dwory i rządy w Wiedniu i w Rzymie otrzymały szczegółowe sprawozdanie od ks. Bismarka o zjeździe i o rozmowach podczas zjazdu w Berlinie. Informacje podane przez *Pester Lloyd* opierają się na tem sprawozdaniu. W ministerjum spraw zagranicznych potwierdzają autentyczność tych informacyj.

Sofja 30 listopada. (pryw.) Przedstawiciele Włoch, Anglji, Grecji, Rumunji i Serbji, złożyli wizytę księżnie Klementynie. Na audjencji nie było mowy o politycznem położeniu rzeczy, wszelako sam fakt pojawienia się tych przedstawicieli w książęcym konaku ma — jak sądzą w kołach rządowych i sejmowych — ważne polityczne znaczenie.

Złożony z urzędu metropolita Klemencjusz, doniósł eksarchowi bułgarskiemu, że nie może usłuchać jego rozkazu i objąć dyecezji Tirnowskiej, albowiem w tej dyecezji, złożonej z samych „stambulistów," nie jest pewien życia. W ostatecznym razie wyemigruje do Rosji, ale prosi o pozwolenie na osiedlenie się w Konstantynopolu, przy exarchacie. Rząd się obawia, że Klemencjusz ciągle judziłby exarcha przeciw Bułgarji i dla tego polecił Wulkowiczowi, by odpowiednie poczynił przedstawienia exarchowi.

Konstantynopol 30 listopada (pryw.) *) Porta przedstawiła sułtanowi, że interesa wymagają wysłania do Sofji znowu stałego dyplomatycznego agenta. Niepodobna czekać aż Europa sprawę bułgarską załatwi. Na agenta przeznacza Porta teraźniejszego konsula gen. z Tyflisu.

Budapeszt 30 listopada. Głoszą, iż Apponyi wniesie jutro w sejmie interpelację co do niemieckiej ustawy o zamknięciu granicy.

Rzym 30 listopada. Markiz Sojonsi przybył tu, aby Ojcu św. wręczyć pismo mikada japońskiego.

Lipsk 30 listopada. Przeciwko Cabanemu wniosła prokuratorja skargę o zdradę państwa, ponieważ sprawozdania władz państwowych przeznaczone dla rządu berlińskiego, odpisywał i odpisy rządowi francuskiemu sprzedawał.

Sofja 30 listopada. Pogłoska, jakoby minister sprawiedliwości zamierzał podać się do dymisji, jest nieuzasadniona.

Petersburg 30 listopada. Car ułaskawił skazanych na roboty przymusowe lub deportacje 13 oficerów piechoty i pięciu kadetów marynarki. Kara ta została złagodzona na degradację do rangi prostych szeregowców z pozostawieniem jednak możności odzyskania utraconych stopni.

Russkij Inwalid ogłasza wcielenie pułkownika Goleniszczewa-Kutuzowa do świty carskiej.

Berlin 30 listopada. Na posiedzeniu parlamentu podziękował prezydent w imieniu cesarza za współczucie wyrażone przez Izbę z powodu choroby następcy tronu. Sekretarz ministerjum skarbu, Jacobi, wyjaśnia, że etat matrykularnych dochodów wynosi prawie tyle samo, co w roku poprzednim. Natomiast przekazy do państw związkowych są prawie o 22¾ miljona wyższe, niż w roku zeszłym.

Cesarz przyjmował po południu ambasadora Reussa.

Belgrad 30 listopada. Jerzy Simics mianowany został posłem w Petersburgu.

Paryż 30 listopada. Pewna grupa deputowanych udała się do pałacu elizejskiego, prosić Grévy'ego, aby zatrzymał godność prezydenta. Unja lewicy odmówiła wezwaniu na zgromadzenie projektowane na czwartek w Paryżu i przybędzie tylko na ogólne piątkowe zgromadzenie (to jest na kongres) do Wersalu.

*) Przedruk wzbroniony.

Przyjechali do Lwowa
dnia 30 listopada

Hotel Angielski: J. Kwieciński z Sokala. Dr. S. Jakubowski z Czernichowa. E. Miłkowski z Gorlic. N. Obrębski z Przewodowa. K. Linderski z Jaworowa. H. Moyseowicz z Kaczanówki. J. Traubner z Krakowa.

Z zbożowych targów

30 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 — 6 70	6 — 6 50	5 80 6 3[illegible]	6 25 6 80
Żyto	4 20 4.70	4 10 4 60	4 — 4 50	4.30 4.90
Jęczmień	3 75 6 50	3 75 6 50	3 50 6 —	4. — 6 50
Owies	3·90 4 50	3 75 4.2[illegible]	3.65 4.10	4.— 4 75
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4. — 8.—	4.75 8 50
Wyka	4 — 4 6[illegible]	3.85 4 50	3.75 4.35	4.10 4 8[illegible]
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10 50	9 — 10 50	10.— 10 70
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	30. — 45	28. — 45 —	27. — 40	34. — 46 —
Konic. biała.	—	40. — 48. —	37. — 50 —	40 — 55
Konic. szwed	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie.
Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.50
Wiedeń 30 listopada. Pszenica od 7 50 do —·—. Żyto od 6·15 do —·—. Okowita 25 50 — do —·—. Berlin 30 listopada. Pszenica 162 — do 171 — Żyto 121.— do 129·— Okowita 97.— do 100 50 Poznań 30 listopada. Pszenica 7 20 do —·— Żyto 5 90 do —·— Okowita 25 — do —

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 30 listopada. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81 20 Renta wspólna srebrna 82 45 Renta 4% złota 111.8[illegible] Renta 5% papierowa 96.10 Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 276.8[illegible]. Funty szterlingi 12[illegible].75. Napoleondory 09·9[illegible] —. Marki niemieckie 61.72½

Lwów. Z Izby handlowej, 30 listopada 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	2[illegible]7 —	210 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 50	221 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	[illegible]36 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	311 —	[illegible] —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 pro. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 25	96 25
Tow. kred. galic. 5 „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „	91 25	92 25
„ „ „ 4½	96 —	97 — —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 5% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 9½%	45 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 —	[illegible]
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½ % „	[illegible]3 75	[illegible]4 75
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5 93
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9 92	10 02
Półimperjał rosyjski	10·26	10 36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1·12 —
100 marek niemieckich	61.60	62.25

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.38	3.[illegible]	
„ Czerniowiec	10. 3	3.35	[illegible]	
„ Stanisławowa	6 36	9 35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	[illegible]	11.06	[illegible]	
„ Stanisławowa	9 34	6.35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 6 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

39)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Jeden z tych lekarzy, jestto dawny przyjaciel mojego męża, szczerze nam życzliwy. Przepisawszy kurację dla Racheli, powiedział, że pragnie pomówić ze mną na osobności. Myślałam że dowiem się o czemś, dotyczącem zdrowia Racheli; tymczasem, z wielkiem mojem źdźiwieniem, ów doktor, wziąwszy mnie za rękę, rzekł: „Obserwowałem panią, jako lekarz i jako przyjaciel i mniemam, że więcej od córki dbać powinnaś o swoje zdrowie“. Zadał mi potem kilka pytań, na które odpowiadałam obojętnie. Wtedy zaczął nalegać, mówiąc że mój stan jest groźniejszy niż sądzę i wymógł przyrzeczenie, że dnia następnego, pod niebytność Racheli, wezwę go, wraz z drugim jeszcze doktorem na naradę. Rezultat tej narady był bardzo niepomyślny. Obaj lekarze oględnie i delikatnie dali mi do zrozumienia, że nie mogę mieć nadziei odzyskania zdrowia. Od dwóch przeszło lat rozwinęło się u mnie cierpienie serca, chociaż nie doświadczałam żadnych symptomatów, któreby mogły zwrócić moję uwagę; strata tak długiego czasu jest nie powetowaną i dziś już medycyna stała się bezsilną wobec mojej choroby. Mogę żyć jeszcze kilka miesięcy, rok nawet, ale mogę i nagle umrzyć: w takiej chorobie ani za jednę chwilę ręczyć nie można. Nie taję przed tobą, moja droga, że od dnia, w którym usłyszałam ten wyrok, wiele chwil bardzo bolesnych przebyłam; lecz teraz już poddałam się woli nieba i spokojnie kończę swoje obrachunki ze sprawami doczesnemi.

Przedewszystkiem pragnę i żądam, aby Rachela nie wiedziała o niczem. — Mogłaby myśleć, że to sprawa djamentu podkopała moje zdrowie i czyniłaby gorzkie sobie wyrzuty, gdy tymczasem wcale nie jest temu winną, doktorzy bowiem powiedzieli wyraźnie, że choroba moja od przeszło dwóch lat zaczęła się rozwijać. Nie wątpię, Druzyllo, że mi dochowasz tajemnicy, bo widzę, że ubolewasz i litujesz się nad moim stanem.

Ubolewanie! litość... Czyż mogłam doznawać tych uczuć pogańskich, ja, Angielka i chrześcjanka? Biedna ciocia nie domyślała się, że w miarę jak jej smutne opowiadanie dobiegało do końca, potok świętej, pokornej wdzięczności zalewał moję duszę. Jakaż to szczytna działalność otwierała się przedemną! Ukochana ciotka, istota jak ja śmiertelna, cudem jakimś zwierza się przdemną, że zbliża się jej ostatnia godzina, do której nie jest wcale przygotowaną! Uściskałam ciotkę, bo objaw ten czułości był jej w tej chwili bardzo potrzebny.

— Nie wyobrazisz sobie, kochana ciociu, jak mnie to wzruszyło — zawołałam z zapałem. Mam nadzieję, że zdołam oddać ci wielką przysługę przed chwilą ostatniego pożegnania.

I po kilku słowach zachęty, przedstawiłam jej do wyboru trzech moich najdroższych przyjaciół niezmordowanych w niesieniu pociechy bliźniemu i gotowych jąć się tej pracy na pierwsze moje słowo. Niestety! moja gorliwość pozostała bez skutku. Biedna ciocia zadziwiła się i przestraszyła. Na wszelkie moje uwagi odpowiadała zwykłą wymówką osób światowych, że nieczuje się dość zdrową, aby mogła przyjmować odwiedziny obcych. Ustąpiłam, ale rozumie się, że tylko do czasu. Posiadam w tych rzeczach niemało doświadczenia i wiem, że w podobnych razach dobrze jest rozpocząć od czytania i rozpamiętywania. Mam biblioteczkę dzieł dających się zastosować w tym względzie i mogących rozbudzić, natchnąć, przygotować, objaśnić i wzmocnić kochaną ciocię.

— Ale czytać mogłabyś, droga ciociu? — zapytałam; — wszak będziesz czytała szacowne książki, które ci przyniosę? Przy wszystkich ustępach, godnych uwagi, znajdziesz kartki pozaginane, a przy miejscach zakreślonych ołówkiem należy się zatrzymać i zadać sobie pytanie: „czy to stosuje się do mnie?“

Pogański wpływ świata jest tak wielki, że nawet ta propozycja zmieszała ciocię.

— Zrobię co mogę, Druzyllo, aby ci dogodzić — rzekła, ale głos jej wyrażał zakłopotanie, wielce nauczające i straszne dla mnie, która musiałam jej słuchać. Nie było czasu do stracenia. Spojrzawszy na zegar, przekonałam się, że ledwie mi wystarczy czasu, aby pobiedz do siebie, wybrać odpowiedne książki — na początek tylko dziesięć — i wrócić na godzinę piątą. Obiecałam cioci, że się nie spóźnię i wyszłam, spiesząc wypełnić czyn miłości chrześcjańskiej. Gdy idzie o moje skromne sprawy prywatne, zawsze zadowalniam się omnibusem; łatwo więc pojmiecie jaka owładnąć mną musiała chęć przysłużenia się cioci, gdy powiem, że wzięłam dorożkę. Wybrałam dwanaście książek i wróciłam co prędzej do pałacu lady Verinder. Żadna literatura europejska takich dzieł nie posiada, jestem tego pewna. Zapłaciłam dorożkażowi za dwa kursa lecz nie dałam na piwo; przerachował pieniądze i zaczął kląć. Wtedy podałam mu jednę z moich książek; zmieszał się jak gdybym wymierzyła do niego pistolet nabity i zaciąwszy konia, odjechał; ale nie udało mu się uciec od nauki moralnej, bo ja, pomnąc na to, że trzeba siać ziarno, jak i gdzie się da, wrzuciłam mu książkę do dorożki.

Lokaj uwiadomił mnię, że doktor jest u cioci, a pan Bruff, który już przybył, czeka w bibljotece. Poszłam więc do bibljoteki. Z panem Bruff znamy się oddawna. Przykro pomysleć, że ten człowiek zestarzał się i posiwiał w czci dla świata. Zobaczywszy mnie, odezwał się jakby ze zdziwieniem: — Czy pani sprowadzasz się tu na mieszkanie? i przytem spojrzał z ukosa na mój worek. Nie powiedziałam mu, co ze sobą przywiozłam, nie chcąc się narazić na jadowite dowcipy, profanujące moje skarby. Zniżając się przeto do poziomu jego pojęć odparłam: — Ciocia oznajmiła mi, że chce podpisać swoję ostatnią wolę i poprosiła mnie na świadka. — A! bardzo dobrze; możesz pani przyjąć to wezwanie; masz przecie dwadzieścia jeden lat skończonych, o masz... z pewnością! A przytem testament nie zawiera ani jednego słowa, któreby dotyczyło pani pod względem pieniężnym. Jakże się ucieszyłam, słysząc te wyrazy! Gdyby moja ciocia, miljonerka, raczyła pamiętać o ubogiej krewnej, dla której pięć funtów szterlingów jest już kapitałem, gdyby mnie obdarzyła choćby najmniejszem zapisem, moi nieprzyjaciele podaliby w podejrzenie czystość pobudek, które mnie skłoniły do rozstania się z tylu drogocennemi książkami i do wydatku na dorożkę; w obec zaś oświadczenia pana Bruff, najzatwardzialszy sceptyk nie mógł wątpić o mojej bezinteresowności. O! lepiej, stokroć lepiej, że tak się stało! Z tego pocieszającego rozmyślania wyrwał mnie głos pana Bruff:

— Co słychać w komitetach dobroczynnych panno Clack? Jakże się miewa po swojej przygodzie przyjaciel pani, pan Ablewhite? Ładne rzeczy opowiadają w naszym klubie o tym świątobliwym młodzieńcu.

Nie zwracałem poprzednio uwagi na ton, w jakim ten człowiek odzywał się o moich latach i o mojem stanowisku względem testamentu cioci, ale ta napaść na zacnego pana Godfreya wyczerpała moje cierpliwość.

— Żyję zdala od świata — rzekłam — i nie należę do żadnego klubu. Ale znam dokładnie sprawę, o której pan mówisz, i mam zaszczyt oświadczyć, że nie zdarzyło mi się jeszcze słyszeć równie nikczemnej potwarzy.

— Pani jesteś przyjaciółką pana Godfreya i wierzysz mu; bardzo naturalnie. Ale świat nie daje się tak łatwo przekonać, jak panie z komitetów dobroczynnych. Pozory mówią przeciwko panu Ablewhite: był w pałacu ciotki, kiedy djament zginął, i on pierwszy odjechał do Londynu. Bardzo to brzydki zbieg okoliczności, zwłaszcza w zestawieniu z ostatniemi wypadkami. Mogłam była od razu wyjaśnić wszystko, ale chciałam złapać adwokata w jego własne sidła; zapytałam więc, napozór obojętnie: Cóż pan rozumiesz przez owe „ostatnie wypadki?“ —

— Przygodę obu spólników: pana Sukera i pana Ablewhite. Indjanie szukali djamentu i obydwóch wciągnęli w zasadzkę. Pan Godfrey mówi, że go spotkało dla tego, ponieważ wychodząc z banku rozmawiał z panem Sukerem. Brednie moja pani! Tegoż dnia i tej samej godziny dziesięć osób, a może i więcej rozmawiało z panem Sukerem; czemuż tych wszystkich nie napastowali Indjanie? Wniosek stąd łatwy: djament był w ręku pana Ablewhite, albo pana Sukera, a Indjanie nie wiedząc napewno za którym wprzód gonić, przetrząsnęli obydwóch. Tak rozumuje opinja publiczna i w tym razie nie łatwo będzie dowieść jej, że się myli.

— Nie myślę zbijać argumentów tak biegłego jak pana adwokata — odrzekłam — lecz zdaje mi się, że zdanie urzędnika, który prowadził śledztwo, jest w tej mierze jeśli nie rozstrzygającem, to przynajmniej godnem uwagi. Pan Cuff nie podejrzywał nikogo, oprócz Racheli.

— A pani chcesz mi dać do zrozumienia, że podzielasz zdanie pana Cuffa?

— Nie sądzę nikogo i nie śmiem wyrażać swoich przekonań.

Otóż ja, łaskawa pani, popełnię obadwa te przestępstwa. Sądzę stanowczo, że sierżant się pomylił i wyrażam przekonanie, że gdyby znał charakter Racheli tak, jak ja go znam, byłby podejrzywał wszystkich, oprócz niej jednej. Znam wady Racheli: jest samowolna, uparta, ale przytem złote serce, szlachetna, prawa, z dzielnym charakterem dziewczyna.

I pan wierzysz jej słowu najzupełniej, bez granic?

— Najzupełniej i bez granic.

— W takim razie mogę panu powiedzieć z prawdziwą przyjemnością, że pan Ablewhite był tu przed niespełna dwiema godzina i że Rachela w słowach pełnych zapału, niewłaściwego u młodej panny, zaręczyła za niewinność ciotecznego brata. Wyznaję, że może z nazbyt światowem zadowolnieniem rozkoszowałam się swoim tryumfem, widząc nagłe zmieszanie i osłupienie pana Bruffa. Spoglądał na mnie, nie mogąc wymówić ani słowa, potem zerwał się, jakby kto go ukłuł szpilką.

— Pani żartujesz! — zawołał.

Wtedy opowiedziałam mu scenę, której byłam świadkiem.

— A teraz, co pan powiesz o panu Godfreyu? — zapytałam w końcu jak najsłodszym tonem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)